



Obława





Józef Musiol

Obława

Pochwacie



proza

Katowice 2025



Projekt okładki
Marta Galisz

Redakcja i korekta
Maria Reklewska

Skład i łamanie
Katarzyna Dziubała

© Copyright by Józef Musioł, 2025

ISBN 978-83-8183-273-1

Wydawca:
„Śląsk” sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. Podgórna 4, 40-026 Katowice,
tel. (032) 25-80-756
e-mail: sekretariat@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.wydawnictwoslask.pl



Od Wydawcy

Publikacja niniejsza mogła się ukazać dzięki pomocy i wspaniałomyślności osób i instytucji, którym tą drogą składamy serdeczne podziękowania. To dzięki ich pomocy Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” może realizować ambitne i ważne dla ciągłości pamięci historycznej projekty wydawnicze. W szczególności dziękujemy osobom, bez których pomocy i wsparcia procesu wydawniczego, książka ta nie mogłaby powstać:

3

Państwu Dagmarze i Leszkowi Kaniom

Państwu Elżbiecie i Jackowi Tarczyńskim

oraz

Pani Teresie Białeckiej

Panu Marianowi Hudkowi





Od Autora

Okupacja hitlerowska. Jastrzębie-Zdrój nosi nazwę Bad Königsdorff. W szeregu dawnych domów sanatoryjnych leczą się bądź zamieszkują ludzie przybyli z głębi Rzeszy – nie tylko żołnierze Wehrmachtu, ale i SS. Przed jednym z ogromnych budynków na wysokim stelażu powiewa długa flaga ze złowrogimi znakami SS. Oczywiście w mieście znajdują się także siedziby niemieckiej żandarmerii i Burgermeistra. Z czasem doszła spora liczba Niemców przeniesionych z centralnych obszarów III Rzeszy, w tym i z Berlina. Już na samym początku napaści Niemców na Polskę teren polskiego Górnego Śląska wcielony został do III Rzeszy. W Jastrzębiu, na które składały się trzy dzielnice: Zdrój, Jastrzębie Dolne i Górne, ludność rodzima z powstańczymi i patriotycznymi polskimi korzeniami przeplatała się z wprawdzie nieliczną, ale istniejącą grupą opowiadających się za Niemcami. Wokół Zdroju rozpościerała się żyzna ziemia uprawiana przez rolników. Największy okoliczny majątek braci Mikołaja i Józefa Witczaków, uzdrowisko oraz majątek ziemski wraz z resztówką dworu, należącego do Franciszka Musioła, już na początku okupacji zostały skonfiskowane na rzecz „Rzeszy Niemieckiej zastąpio-nej przez Reichsführera SS jako Komisarza Rzeszy dla umocnienia narodowości niemieckiej”. Tak z niemiecką skrupulatnością wpisano w księgach wieczystych. Nie wolno było, pod groźbą surowych kar, łącznie z zesłaniem do obozu, posługiwać się językiem polskim. W szkole obowiązywał wyłącznie język niemiecki. Do tego szpicle,



podśłuchujący pod oknami domów czy aby nie słyszać polskiej mowy.

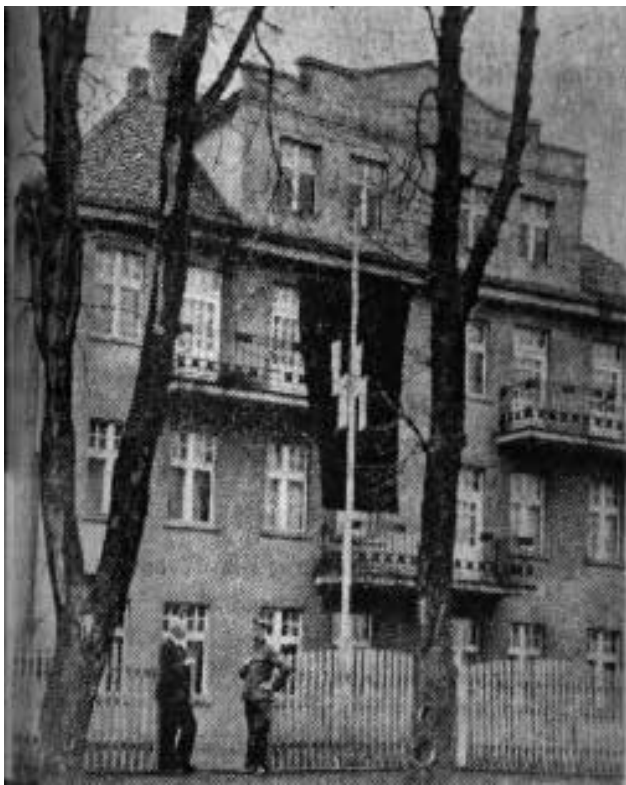
Atmosfera lęku i zastraszania. I w tych warunkach, w odległości około trzech kilometrów, w przysiółku Jastrzębia Dolnego na Pochwaciu w gospodarstwie Dominika Kani funkcjonuje sztab Rybnickiego Inspektoratu Armii Krajowej. A niedaleko od tego miejsca stał dom Florentyny Ździebło, z którego wywodzi się legendarny „Kordian”, Dominik Ździebło, dowódca największego Zgrupowania AK „Żelbet” na południu Polski, który swoimi odpowiedzialnymi decyzjami dwukrotnie zapobiegł zniszczeniu Krakowa. Niezwykły los spotkał rodzinę Ździebłów, w tym szczególnie Annę Ździebło, która po dwóch okupacjach, niemieckiej i stalinowskiej, już po wyzwoleniu Polski była zmuszona ukrywać się do 1956 roku. Nie mogła wziąć udziału w pogrzebie swej matki. Dwie siostry i matka Dominika Ździebły w 1944 roku stały się ofiarami gestapo, jak wcześniej, w czasie oblawy, stary powstaniec Dominik Kania, stracony w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen.

Pochwacie, jako mała enklawa, dziś wchłonięta przez wielką aglomerację, w 1944 roku przeżyło oblawę zorganizowaną przez znaczne siły gestapo i innych sił policyjnych hitlerowskiego okupanta. Bodaj jedyną taką oblawę na okupowanym Górnym Śląsku. Tę skromną publikację poświęcam tamtym Bohaterom, którzy wczoraj walczyli i oddawali życie, aby mogło żyć i tworzyć się Nowe dzisiaj tak pięknej i bliskiej mi mojej Małej Ojczyzny.

Józef Musioł



Obława w siedzibie sztabu AK na Pochwaciu



Jeden z gmachów w Jastrzębiu-Zdroju w latach okupacji (repr. za: M. Boratyn, D. Mazur, *Jastrzębskie uzdrowisko na łamach prasy w latach 1860–1994*)



Exemplarz książki
Juliusza Niekrasza
z odręczną
dedykacją dla
Józefa Musioła



W połowie lat 80. do mego gabinetu – wówczas wiceministra sprawiedliwości nadzorującego Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce – zgłosił się zaprzyjaźniony ze mną od wielu lat adwokat dr Juliusz Niekrasz, oświadczając: *Jadę do kliniki, jestem chory na serce, nie wiem czy przeżyję. Przynoszę panu maszynopis mojej książki, której nikt nie chce wydać. Dotyczy ona historii AK na Śląsku. Oddaję Panu jeden z trzech egzemplarzy pracy – owoc wieloletnich badań. Wiem, że Pan z historią Śląska jest szczególnie związany. Niech ta praca zostanie w pana bibliotece.*

Już po pobieżnym przeczytaniu pracy dr. Niekrasza wiedziałem, iż muszę uczynić wszystko, aby została wydana w formie książkowej. Wykorzystałem wszystkie możliwości. Wreszcie zaprosiłem do swego gabinetu redaktora naczelnego Wydawnictwa PAX, któremu oświadczyłem, iż ma niepowtarzalną okazję wydania publikacji, która rozejdzie się na Śląsku w ciągu kilku dni. Mój rozmówca delikatnie dał do zrozumienia, iż łatwiej tę sprawę rozwiążemy, gdy napiszę do tej książki wstęp. Oczywiście zgodziłem się. W ten sposób doszło do jej wydania, co – jak mi powiedział jej autor – przedłużyło mu życie.

W książce (z *Przedmową* Józefa Musioła), której Juliusz Niekrasz nadał tytuł *Z dziejów AK na Śląsku*¹, na stronie 133 znajduje się wiadomość, że siedziba sztabu Rybnickiego Inspektoratu AK mieściła się w Jastrzębiu.

¹ Juliusz Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985.



Roman Kania przed nieistniejącym już dzisiaj
domem Dominika i Elżbiety Kaniów

Usytuowana była w gospodarstwie znanej z patriotyzmu rodziny Dominika i Elżbiety Kaniów. Zbudowano tam duży, dobrze zamaskowany schron na kilkanaście osób, a niezależnie od tego w zabudowaniach gospodarczych mieścił się magazyn broni i materiałów wybuchowych.

O tym, że w zabudowaniach tego gospodarstwa, położonego w polu, z dala od dróg, znajdował się sztab jednego z największych inspektoratów AK, obejmującego oprócz powiatu rybnickiego część pszczyńskiego, powiat cieszyński i obwód zaolziański, a więc tereny dawnej Czechosłowacji, mało kto dzisiaj wie. Wszyscy myślą, że siedziba sztabu znajdowała się jeśli nie w Rybniku, to gdzieś w jego okolicy.

Jak podaje dr Niekrasz, w czasie wojny o istnieniu schronu nie wiedział nikt poza: właścicielem, jego żoną, inspektorem por. Władysławem Kuboszkim, posługują-



cym się pseudonimami „Rogacz”, „Bogusław”, „Robak”; Pawłem Cierpiotem, pseud. „Karlik”, „Makopol”, „Pleban”; Dominikiem Ździebłą, późniejszym dowódcą największego zgrupowania w Okręgu Krakowskim AK, o nazwie „Żelbet”; Wiktorem Kanią, pseud. „Felek” – dowódcą oddziału partyzanckiego AK „Wędrowiec”; por. Franciszkiem Żymelką – komendantem obwodów zewnętrznych Inspektoratu Rybnickiego; Gerardem Malcherem, pseud. „Zeflik” – oficerem wywiadu, który został aresztowany w Katowicach 31 marca 1942 roku i zginął, wyskakując z okna gmachu gestapo (pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy); Leonem Weismanem, pseud. „Krzyżowski” z Krzyżowic, w którego gospodarstwie mieścił się punkt kontaktowy Inspektoratu; por. Serafinem Myśliwcem, pseud. „Krwawnik” – dowódcą batalionu i późniejszym dowódcą zgrupowania partyzanckiego na Opolszczyźnie; Eugeniuszem Góreckim, pseud. „Leon”, prowadzącym komórkę legalizacyjną; księdzem kapelanem Inspektoratu – Józefem Kanią, pseud. „Ojciec Michał”; sekretarką Wandą Bocek, pseud. „Dula” i łączniczkami Ewą i Aiką, których nazwisk nie ustalono.

Jak podaje Juliusz Niekrasz, mimo iż siedziba sztabu okryta była ścisłą tajemnicą, nieraz umieszczano w niej rannych partyzantów, a zdarzało się, że również członków organizacji, poszukiwanych i szczególnie zagrożonych. Z tej to siedziby wiosną 1941 roku wyruszyli na Zaolzie dwaj emisariusze Inspektoratu: Jan Margiciok, pseud. „Mazur”, „Dolina”, „Mały”, „Skowronek”, „Strażnik”, „Dymitrow” oraz Leopold Hałaczek, pseud. „Tadek”, „Goro”, „Herman”.



Autor tej cennej książki nie wymienił jednak dwóch osób wtajemniczonych nie tyle w mechanizm organizacyjny sztabu, ile w jego fizyczne usytuowanie. Jedną z nich jest Rafał Sitek, pseud. „Michał”, zaś drugą – dziecko Dominika i Elżbiety Kaniów, Roman, który nie tylko mieszkał w siedzibie sztabu, ale wyrastał w atmosferze prowadzonej tam działalności konspiracyjnej na najmłodszego, moim zdaniem, partyzanta śląskiego.

Wróćmy jednak do samej lokalizacji sztabu. Dlaczego znalazł swoją siedzibę akurat u Kaniów. Czy zdecydował o tym Dominik Ździebło wywodzący się z pobliskiego Pochwacia, czy też dogodne położenie geograficzne uwzględniające obszary Zaolzia, do którego bliżej było z Jastrzębia niż z Rybnika. Sądzę, że wszystkie te elementy zostały bardzo dokładnie przeanalizowane i miały swój wpływ na decyzję, ale istotne znaczenie miała tu postać samego gospodarza – powstańca śląskiego Dominika Kani, o którym dzisiaj tak mało wiemy. Strzępy wiadomości o nim były mi przekazywane w ustnych relacjach członków mojej rodziny. Dominik Kania wymieniony jest w raportach gestapo. Po prostu pojawia się nazwisko, ale nikt dotąd nie podał jego rodowodu, korzeni, z których wyrósł.

W lutym 1986 roku przyszło mi z pomocą, jak zawsze, Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie-Rembertowie. W krótkim czasie, w przedłożonym mi dokumencie, oznaczonym CAW KKi M.N. 31.1.38, mogłem wyczytać, że Dominik Kania odznaczony był Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi oraz że wystąpiono o nadanie mu Krzyża lub Medalu Niepodległości, odznaczenia



Dominik Kania
w mundurze pruskim w czasie I wojny światowej



w okresie II Rzeczypospolitej niezwykle wysokiego. Na podstawie dokumentów CAW oraz rozmów z jedynym synem Dominika Kani – Romanem, leśnikiem w Wodzisławiu Śląskim odtwarzam ten fragment życia jego ojca, który dowiódł, iż dwadzieścia lat po powstaniach był człowiekiem godnym zorganizowania w jego gospodarstwie siedziby sztabu w czasach okupacji, terroru i walki z hitlerowskim okupantem.

Dominik Kania urodził się 5 lipca 1899 roku w Ruptawie, w rodzinie Pawła i Klary z domu Koczwar. Miał troje młodszego rodzeństwa: Pawła włączonego w czasie II wojny w ruch oporu, Alojzego – przyszłego żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz Annę (Kielkowską) również późniejszą uczestniczkę ruchu oporu. Od szóstego do czternastego roku życia Dominik uczęszczał do szkoły powszechnej w Ruptawie, pomagając jednocześnie swym rodzicom w pracy na roli. W gospodarstwie ojca pracował również po ukończeniu szkoły. Wychowywał się w duchu miłości do Polski – atmosferze rodzinnej tak charakterystycznej dla tej rolniczej części Śląska. Po ukończeniu osiemnastu lat został przymusowo wcielony do wojska pruskiego i w ten sposób został żołnierzem ostatniego roku I wojny światowej, najpierw w pułku w Lubece, a potem, przerzucony na front, uczestniczył w walkach, gdzie został ranny. Rana spowodowała jego inwalidztwo.

Z chwilą zakończenia I wojny światowej Dominik Kania przystąpił do pracy niepodległościowej pod przewodnictwem Józefa Cubra, późniejszego szefa kompanii i zastępcy dowódcy kompanii w III powstaniu śląskim.



Zdjęcie rodzinne, lata międzywojenne.

Rząd pierwszy od dołu, od lewej: Elżbieta Kania, Dominik Kania, N. Liszka, Maria Liszka; rząd drugi, od lewej: Łucja Mazur, Alfons Mazur; rząd trzeci, od lewej: Maria Mazur, Alojzy Mazur. Na dole dzieci, od lewej: Lidia Mazur i Roman Kania

Złożył przysięgę i stał się członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. Był członkiem bojówki POW, ochraniającej polskie wiece i zebrania. Werbował nowych członków do POW, a wykorzystując bliskość granicy z Cieszyńskiem, gdzie była już Polska, sprowadzał na Śląsk broń i amunicję. Uczestniczył w rozmieszczaniu zdobywanej broni i amunicji, ochraniał polskie lokale przed żołnierzami zbrodniczego wówczas Grenzschutzu. Potem było I i II powstanie oraz walka związana z przygotowaniem do plebiscytu. Strona niemiecka nie przebierała w środkach. Stała za nią niemiecka administracja, niemiecki kapitał, niemieccy pracodawcy.



Słusznie władze państwowe uznały, w 50. rocznicę – a więc w 1972 roku, uczestnictwo w akcji plebiscytowej i w powstaniach śląskich za podstawę do nadania mu stopnia oficerskiego, gdyż były one związane z walką, w której zginęło wielu Polaków. Po plebiscycie zwycięskim dla Polski, niestety, tylko w powiecie rybnickim, pszczyńskim i częściowo katowickim – o powrót Śląska do Polski trzeba było stoczyć to największe z powstań śląskich, zwane wielkim, w 1921 roku. Nim wybuchło, Dominik Kania przewoził z Pruchnej na Śląsku Cieszyńskim broń i amunicję, rozmieszczając ją w zabudowaniach chłopskich. Wtedy Dominik poznał w Jastrzębiu młodą, 15-letnią Elżbietę Mazur, która wyróżniała się tym spośród innych dziewcząt w okolicy, że zaangażowana była jako kurier. Kania nie przypuszczał, że na powstańczym szlaku spotkał swoją przyszłą żonę i towarzyszkę walki. Elżbieta wywodziła się z polskiej rodziny Franciszka i Pauliny Mazurów, właścicieli gospodarstwa rolnego w Jastrzębiu Dolnym, położonego z dala od centrum miejscowości. Usytuowanie gospodarstwa sprzyjało przechowywaniu w nim broni, amunicji i materiałów wybuchowych. W nurt pracy niepodległościowej włączona była cała rodzina, w tym brat Alojzy, który z bronią w ręku walczył w III powstaniu śląskim. Potwierdzeniem udziału Elżbiety Mazur w tamtych zmaganiach jest przyznany jej przeszło pięćdziesiąt lat później, uchwałą Rady Państwa Śląski Krzyż Powstańczy.

Zgodnie z rozkazem Dominik ruszył do III powstania w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku w ramach wojska powstańczego Grupy Operacyjnej „Południe”. Najpierw



nastąpił atak na Jastrzębie-Zdrój, obsadzone przez niemiecką policję i włoskie wojska, a po zwycięstwie ruszył na Wodzisław, stamtąd zaś do Niedobczyc i Rybnika, zdobywanego od strony Żor przez 2 batalion żorski Nikodema Sobika. Z Rybnika odbył Kania zbrojny marsz na Januszkowice, Kędzierzyn i Górę Świętej Anny. Swoją powstańczy szlak skończył w Pilchowicach.

Zakończenie III powstania śląskiego nie oznaczało jednak automatycznego powrotu zdobytych ziem w granice państwa polskiego. Ten historyczny akt nastąpił dopiero w czerwcu 1922 roku. Do tego czasu powstańcy musieli dalej strzec wywalczonej ziemi przed niemieckimi bojówkami; utworzono oddziały milicji. We wszystkie te działania Kania był włączony, co potwierdzili w latach trzydziestych: organizator armii powstańczej i zastępca dowódcy Grupy „Południe” Mikołaj Witczak, adiutant III batalionu żorskiego pułku piechoty Piotr Zielonka i wspomniany już Józef Cuber.

W 1922 roku Dominik Kania był jednym z organizatorów grupy Związku Powstańców w Ruptawie i czynnie udzielał się w pracach nad rozwojem polskiego życia społecznego i narodowego również w Jastrzębiu-Zdroju. Jego sytuacja materialna zmieniła się na lepsze, otrzymał bowiem rentę wojskową. W 1928 roku Dominik ożenił się z poznaną w czasie powstania Elżbietą Mazur i osiedlił się na 4,5-hektarowym gospodarstwie rolnym w Jastrzębiu Dolnym, otrzymanym w posagu przez jego żonę od swych rodziców. Za zasługi w powstaniach Kania dostał wprawdzie niewielką rentę inwalidy wojennego, ale niezwykle wspomagającą budżet domowy. Cokolwiek by nie



rzec, starano się jednak wówczas pomagać powstańcom w trudnych latach, np. kryzysu gospodarczego.

Wraz z żoną, wierną towarzyszką życia, a potem wal-ki, oraz synem Romanem rozpoczął Kania nowy etap pozytywistycznej pracy nowoczesnego rolnika. Dom, stodoły, zabudowania gospodarcze wkomponowano w piękny, lekko górzysty krajobraz. Dotarcie do tego przysiółka możliwe było tylko jedną drogą, widoczną z góry. Nie było żadnej komunikacji. Otoczenie gospodarstwa drzewami, bliskość lasu i stawów składały się tu na atmosferę ciszy i rodziły poczucie bezpieczeństwa. Ciszę tę przerwał dopiero wybuch II wojny światowej i najazd hitlerowski na Polskę.

Kania znał Niemców i myślał o wyjeździe, powstrzymany jednak przez żonę początkowo się ukrywał. Z czasem jakby się uspokoiło. Kania gospodarował na swym małym gospodarstwie rolnym, jednak już w pierwszych tygodniach wojny rozpoczęła się jego cicha walka z okupantem. Oto Ździebłowie zwrócili się do niego z prośbą o udzielenie schronienia Polakom ścigany przez Niemców. Dogodne położenie domu z dala od innych zabudowań sprzyjało konspiracji. Kania nie odmówił. Pierwszym Polakiem, który był poszukiwany przez gestapo i który znalazł u niego schronienie, był prawnik Władysław Kuboszek – organizator i pierwszy inspektor Rybnickiego Inspektoratu AK. Był to początek tworzenia siedziby sztabu w cichym zakątku ziemi rybnicko-wodzisławskiej.

Aby lepiej poznać tamtą atmosferę pracy konspiracyjnej, kilkakrotnie udawałem się do syna Dominika Kani – leśnika Romana w Wodzisławiu Śląskim oraz do żyjącej jeszcze



autentycznej bohaterki tamtych lat 80-letniej Elżbiety Kani. Z Jastrzębia Dolnego, z głównej drogi skierowałem się do dzielnicy Pochwacie i wspinałem się tą samą drogą, która wówczas pełna wgłębień i dziur była jedyną, którą można było dotrzeć do tej dzielnicy. Odkrywam pewne odrębności konfiguracji terenu, ale i dzielnicę z lewej strony, w której widzę osiedle bloków mieszkalnych, z drugiej zaś – w oddali hałdę żużlową, produkt uboczny nowo wybudowanej kopalni, która zniszczyła nie tylko piękny krajobraz, ale i ów historyczny dom Kaniów – siedzibę sztabu partyzanckiego w II wojnie światowej. Za zniszczony dom i gospodarstwo rolne wypłacono odszkodowanie, które pozwoliło Romanowi Kani wybudować nowy dom na skraju ojcowizny, niedaleko domu rodzinnego, który pozostał już tylko na kartach historii śląskiego ruchu oporu. Moi rozmówcy: Elżbieta, Roman i jego żona Pelagia, od trzydziestu lat pracownica administracji państwowej, mówią o przeobrażeniach związanych z uprzemysłowieniem tego zielonego zakątka Polski z pewną nutką żalu, ale i zrozumienia, pewnego pogodzenia się z wyższymi racjami, którym ustąpić musiały interesy jednostkowe.

Lata wojny są tu wciąż żywe. Brak głowy rodziny – Dominika Kani. Od przeszło czterdziestu lat nieustannie nawiązuje się tutaj do tamtych lat, w których Romanowi Kani przyszło oddać za Polskę to, co najdroższe – ojca, swoje dzieciństwo, młodość oraz spokój i poczucie bezpieczeństwa dziecka, zaangażowanego w ruch oporu, a następnie ściganego blisko 9 miesięcy przez gestapo. Nie, nie ma żalu, to była powinność, ale jakże drogo opłacona. A czy doceniona, to już inna sprawa.



Staram się sprowokować do pełniejszych wypowiedzi, które przybliżą mi klimat, w którym funkcjonował sztab, jego ludzie. Nie chodzi mi o suche, naukowe fakty, ale o ich widzenie oczyma 9–11-letniego wówczas dziecka i matki, która w tym wszystkim tkwiła i to wszystko przeżyła.

Dom nasz był siedzibą sztabu. W tej sytuacji niezliczona liczba ludzi przewinęła się przez nasze zabudowania. Stąd wychodziły dyspozycje, tu przynoszono meldunki, dokonywano różnych opracowań. Tu znajdował się w zabudowaniach gospodarczych bunkier dla przybywających partyzantów, magazyn broni i amunicji. Drugi bunkier z bronią znajdował się w pobliskim lesie w dobrze zamaskowanym miejscu.

Mając dziewięć, dziesięć, jedenaście lat żyłem w tej atmosferze. Początkowo starano się ukrywać przede mną sprawy organizacji, lecz moja dociekliwość, a także rozmiar prowadzonej działalności zmusiły rodziców i odpowiedzialne osoby do wtajemniczenia mnie w podstawowe sprawy organizacji.

Pamiętam, że musiałem złożyć przysięgę, że nigdy i nikomu nie zdradzę tego, co się dzieje w domu. Po pewnym czasie okazało się, że jako dziecko (uczęszczałem wtedy do szkoły powszechnej w Jastrzębiu Dolnym) mogę w dużym stopniu okazać się pomocnym. Moje codzienne wyjścia do szkoły nie mogły wzbudzać podejrzeń, mimo że w tornistrze wśród książek i zeszytów szkolnych przenosiłem meldunki do punktów kontaktowych: kiosku ze sprzedażą gazet w Jastrzębiu, sklepu pana Malchera w centrum Jastrzębia, mieszkania państwa Maciończyków w Świerklanach, do mieszkania Ździebłów w Jastrzębiu. Był to również okres, gdy wysyłano mnie do Czechosłowacji, do Karwiny, gdzie



mieszkali nasi krewni, co również nie wzbudzało podejrzeń. Pamiętam, że często przewoziłem broń z domu i do domu, na wózku ręcznym, na sankach.

Kontakty sztabu Rybnickiego Inspektoratu z Zaolziem były koniecznością, zważywszy że wchodziło ono w skład tego obszaru AK. Rola odgrywana przez Romana Kanię była nieoceniona. Stanowił on bezpieczną łączność i ułatwiał bieżące przekazywanie informacji.

Jak podaje Juliusz Niekrasz w cytowanej książce, wiosną 1941 roku inspektor rybnicki por. Władysław Kuboszek delegował na Zaolzie dwóch swoich pracowników – Jana Margicioka, który przybrał kolejny pseudonim „August”, i Leopolda Hałaczka. Zastępca inspektora Paweł Cierpiół, który pełnił jednocześnie funkcję szefa sztabu wywiadu, zlecił „Augustowi” wiele zadań:

1. Ustalenie oddziałów wojskowych w okręgu Olzy, poszczególnych ich rodzajów broni, rozmieszczenia, siły i uzbrojenia.
2. Ustalenie transportów wojskowych, kolejowych i szosowych.
3. Ustalenie wszystkich pojazdów mechanicznych i samochodów.
4. Zbadanie lotnisk i składów amunicji.
5. Zbadanie wszystkich zakładów przemysłu zbrojeniowego i wydajności ich produkcji.
6. Ustalenie wszystkich ważnych dla gospodarki wojennej zakładów hutniczych, kopalń węgla oraz zakładów przemysłowych.
7. Ustalenie istnienia straży przemysłowej, jej siły i uzbrojenia.
8. Ustalenie poszczególnych placówek policyjnych, z dokładnym podaniem ich siły i uzbrojenia.
9. Ustalenie placówek Tajnej Policji Państwowej łącznie z ekspozyturami.
10. Ustalenie poszczególnych posterunków celnych straży granicznej, ich siły i uzbrojenia.



11. Podanie miejsca postoju SS, SA, NSKK, FSKK, z dokładnym podaniem ich siły.
12. Zewidencjonowanie Polaków wysiedlonych i przesiedlonych.
13. Dalsze przesyłanie ważnych wiadomości politycznych i gospodarczych.

Jak z powyższego wynika, zlecane zadania miały poważne znaczenie. Pełne rozpoznanie Zaolzia miało znaczenie nie tylko dla armii podziemnej, ale i aliantów. Myślę, że nie jest dziełem przypadku, iż właśnie Roman Kania jako dziecko był często wysyłany do pobliskiego Zaolzia. Spełniał on funkcję łącznika przenoszącego informacje. Na sankach lub wózku przewoził broń, np. z domu do niedalekiej bazy partyzanckiej Franciszka Białeckiego w Gogołowej i odwrotnie. Ponieważ nie trzeba było wyjeżdżać na żaden trakt, na żadną uczęszczaną trasę, dziecko ciągnące sanki nie wzbudzało niczych podejrzeń. Dzisiaj można już z wielkim prawdopodobieństwem ustalić, że to mały Romek na ręcznym wózku przewoził, przywieziony z wojska przez Alojzego Musioła, piękny karabinek używany w Kriegsmarine i wieśset sztuk amunicji.

Jastrzębie stanowiło wówczas niespokojny obszar wcielony do III Rzeszy. Z jednej strony na zewnątrz wszystko przypominało Reich – Rzeszę, niemieckie urzędy, niemieckie szkoły, język niemiecki na ulicy, niemieckie szyldy na sklepach, chłopcy w niemieckich mundurach przyjeżdżający na urlop. Wszystko to sprawiało wrażenie niemieckiej dzielnicy, wrażenie pełnej realizacji zamierzeń władców III Rzeszy – pełnej germanizacji tych ziem. Tu nie było, nie ma i nigdy już nie będzie Polski. Lata



dwudzieste to epizod. Zatwardziały Niemiec z Połomi, Salamon, na ostrzegawczy list mego ojca Franciszka Musioła, wysłany z Węgier, napisał ze złośliwą ironią: „Polska będzie, ale na księżycu i ty będziesz jej królem”.

Ziemie te jednak tylko na zewnątrz przypominały, że jesteśmy w III Rzeszy. Wystarczyło wejść do domu. Za progiem była już Polska. Polska mowa, polskie obyczaje i niezłomna woła walki. Ci sami chłopcy przymusowo odziani w niemieckie mundury przyjeżdżali na urlopy z dodatkową bronią i amunicją dla swych braci, kuzynów, bliższych i dalszych krewnych działających w podziemiu. Przywozili też cenne dla wywiadu informacje, wykorzystywane później przeciwko Niemcom na Wschodzie i Zachodzie. Z urlopu wyjeżdżali z odpowiednimi instrukcjami, nierzadko po zabiegach powodujących niegojące się rany, wymagające leczenia w wojskowych szpitalach. Wielu z nich nie wróciło już z urlopu do wojska, udając się z całym rynsztunkiem do lasu lub różnych partyzanckich kwater.

Najczęściej stosowaną metodą było pozorowanie wyjazdu z urlopu do jednostki, a więc udanie się na dworzec, demonstracyjne żegnanie się tam z całą rodziną w taki sposób, aby było to zauważone przez policję, urzędników, konfidentów itp. Tymczasem, tej samej nocy żegnany był już schowany w zabudowaniach znajomych i czekał na dalsze przerzucenie w bezpieczne miejsce. Często rodziny tychże uciekinierów były powiadamiane przez Niemców, że ich syn zaginął, podczas gdy faktycznie przebywał ukryty w domu. W ten sposób uchowało się wielu Ślązaków, ale wielu za taką postawę zapłaciło życiem.



Niezwykle więc ważną i niebezpieczną funkcję spełniali łącznicy AK przynależni do Sztabu Rybnickiego Inspektoratu i to zarówno dorośli, jak i niemalże jeszcze dzieci. A zważywszy, że chodzi o obszar Górnego Śląska wcielonego do III Rzeszy.

Oto jak w liście do autora z dnia 12 lutego 1986 r. Zofia Brzózka z domu Musioł, łączniczka „Lila”, pisze o tym okresie:

Tilka [kuzynka Zofii, Otylia Białecka z Połomi – J. M.] wstąpiła do Ruchu Oporu chyba w 1943 r. Była chyba 3 razy z pocztą, była łączniczką. Pocztę, którą ja jej przyniosłam w styczniu 1944 miała zawieść do Sosnowca, bo ona te tereny знаła.

Kiedy w Sosnowcu wracając zauważyła, że ktoś idzie za nią krok w krok zaczęła kluczyć, w końcu weszła do jakiejś bramy i tam ją dwóch osobników złapało i zawiozło do gestapo w Sosnowcu. Po przesłuchach i maltretowaniu zawieźli ją do Mysłowic. Tam przez pewien czas była przesłuchiwana kto jej dał tę pocztę i w końcu zawieźli ją do Katowic i tam po biciu i topieniu powiedziała na mnie i to było chyba w marcu 1944 r., no i 20 kwietnia 1944 r. aresztowano mnie w urodziny Hitlera, będę to pamiętała do śmierci, a wtedy skończyło się bicie Tilki.

Ja wstąpiłam do Ruchu Oporu latem w roku 1943. Przysięgę złożyłam w Gogołowej [w domu wujka Franciszka Białeckiego – J.M.] w obecności kom. Władysława Kuboszka, Dominika Kani, ujca Lozika pseud. Wiktor [Alojzy Białecki – J.M.], dostałam pseud. Lila. [Przewoziłam pocztę – J.M.] na tereny Skoczów, Tychy, Rybnik,



Knurów, Obszary, no i Połomia na tym się skończyło, ponieważ to była ta poczta do Tilki. 20 kwietnia 1944 aresztowano mnie w Jastrzębiu Zdroju [...] z Jastrzębia wieźli mnie do Rybnika (na gestapo) gdzie byłam 1 tydzień a stamtąd do Katowic. W następnym dniu kalfaktorka z mojej celi skontaktowała się z kalfaktorką Tilki na tym samym piętrze i posadziły nas razem siedzieć przy skubaniu pierza na parterze. Tam po cichutku Tilka zdała mi swoje zeznania. W międzyczasie mnie nie wzywano na gestapo. Po dwóch tygodniach zabrali się do mnie. Bardzo zgrabnie mi powiedziała żeśmy to zrobiły w celu matrymonialnym niemieccy żołnierze przynieśli mi pocztę jako list pożegnalny od żołnierzy niemieckich dla Tilki i na tym wtedy się skończyły przesłuchania, bo naiwną dziewczynę nabrali partyzanci w niemieckich mundurach. Tilka miała obciążenia większe więc siedziała do grudnia 1944 [w styczniu 1945 r. Katowice zostały wyzwolone – J.M.], w Katowicach a ja tylko do 10 maja 1944 r. Miałam szczęście, obciążenie w gruncie duże i być zwolnionym... Chcę zaznaczyć, że w Katowicach pewna więźniarka z Krakowa dała mi modlitwę do cudownego Pana Jezusa w Alwerni [...] Nie pisze zbyt wyraziście, bo ludzie o wiele więcej od nas cierpieli w obozach. Chociaż również mogłyśmy być w obozie tylko zbieg woli Bożej zrządził żeśmy uszły [...] z pozdrowieniami zostaje siostra Zosia.

Zofii udało się wyprowadzić w pole gestapo, ale z innych źródeł wiadomo, że została zwolniona i była śledzona, aby po jej tropie dojść głębiej do ruchu oporu. Zosia pseud. „Lilka” decyzją AK została wycofana



Frederick Jones

Product of 42 = 1764

dist. i. posthumerous elongation ca. 8. antennae 10-segmented.
pale shagreened, the dense white to orange to yellow antrorse
papillae. Pinnate fillets apical margin 11 and base of
marginal setae short, pinnate as in *Scaphiophyes*, 8 segments
per setum + very few long apical pinnate fillets to 10 segments.
fe. same size as in *Scaphiophyes*, the short submedian wing
marginal fringe narrow. Thorax as in *Scaphiophyes* male
of 1945. fe. same size as in *Scaphiophyes*, setae as in
set. light pale, 1. they point back as in *Scaphiophyes*. fe. broad
pinnate, pinnate setae short, pinnate as in *Scaphiophyes*.
temporalis exserted.

Wobec do tematu który by interesował: Tęta zastępną dla Bue-
Oporn dycha w 1943 w dykt dykt Bony z parady byt Bue-
by. Poate Bueby ja ja przyniosła w styczniu 1944 i wiele
dlaureis' do Bueby. Co nie k tony anet. Kiedy o Bue-
moraon parady oblaty w wojnie kumawit 20 kias idni 20 mig
kint w kint woyt kieny w kien woyt do jety
bramy i tam ja dawa coob kow stepo w i kumawit
dla glosy w kumawit ja przyniosła i przyniosła
kumawit ja do kumawit tam pna powie was byt
przyniosła woyt kow ja do kow powie w kumawit
ja do kumawit i tam po kumawit i kumawit pna dawa
maie i dykt dykt w kumawit 1944 iwi 20 kumawit 1944
kumawit maie - kumawit H. K. K. - kumawit kumawit
dla kumawit. i kumawit an kumawit kumawit
ja kumawit do Bueby Oporn kumawit w kumawit 1943.



z czynnej pracy konspiracyjnej. Gorzej było z Tilką ciągle jeszcze więzioną i zagrożoną śmiercią. Przedłużanie pobytu w więzieniu aż do wyzwolenia (a tym samym uniknięcie śmierci) zawdzięcza swemu ojcu, byłemu pruskiemu żołnierzowi i uczestnikowi I wojny światowej, Janowi Białeckiemu, który nieustannie przywoził ze swego gospodarstwa gęsi, kury, indyki i inne dobra dla już zdemoralizowanych gestapowców w Katowicach.

Na marginesie dodać trzeba, że w czasie okupacji trzech jego synów (braci Otylii, akowców) ukrywało się, a kolejny syn Józef, jako przymusowo wcielony do Wehrmachtu, został skazany na śmierć i wyrok ten wykonano 30 czerwca 1944 roku we Wrocławiu (tak jak wcześniej, w 1942 roku w Dijon, jego kuzyn Władysław Musioł). A brat Józefa Białeckiego, także przymusowo wcielony do armii niemieckiej Edward Białeckie, zdezerterował i walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie do końca wojny, a po jej zakończeniu do 1947 roku jako żołnierz brał udział przy niebezpiecznym rozminowaniu wybrzeża w Szkocji.

Roman Kania jest przykładem dzieci na Śląsku, uczęszczających do niemieckich szkół, nieraz mówiących po niemiecku poprawniej od swych rodziców, które włączane były do konspiracji w warunkach odmiennych niż w Generalnej Guberni. Tkwiły w niemieckiej strukturze i przez to mogły spełniać o wielokroć bardziej skomplikowane funkcje niż ich rówieśnicy w centralnej Polsce. To nieprawda, że nie przeżywały lęku i stresów. Oto co na ten temat mówi Roman Kania:



Jednak okres ten był okresem dużego napięcia nerwowego – ciągła obawa przed zdradą, wpadką, zdekonspirowaniem. Do tego dochodziły sprawy żywnościowe. Wyżywienie tak dużej liczby osób nie było sprawą prostą.

Pamiętam, że w domu naszym zainstalowana została powielarnia, służąca nie tylko do wydawania ulotek, lecz również produkowania kartek żywnościowych, a także obowiązujących podczas okupacji kartek na zakup odzieży.

Dzieci, pełniące funkcję łączników podczas Powstania Warszawskiego słusznie uzyskały status kombatanów. O dzieciach łącznikach AK na Śląsku wcielonym do III Rzeszy, a więc działających w warunkach skrajnie niebezpiecznych, panuje typowa dla Ślązaków skromna cisza.

Kiedy 16 marca 1986 roku byłem w nowym domu Romana Kani w Jastrzębiu, jego matka, Elżbieta, ciesząca się doskonałą pamięcią, przytaczała daty różnych wydarzeń z pracy sztabu. Niezwykłe wysoko oceniła dowódcę – inspektora por. mgr. Władysława Kuboszkę jako człowieka o ogromnym poczuciu odpowiedzialności. Pracował dzień i noc, mimo iż był chory. Rodzina Kaniów spędzała z nim niemal 24 godziny na dobę i tkwiła w problemach trudnej pracy konspiracyjnej dowodzącej, że mimo okupacji na tych terenach działa państwo polskie, co jest swoistym fenomenem, zważywszy, iż był to teren wcielony do III Rzeszy.

Właściwie Niemcy nigdy nie rozszyfrowali siedziby sztabu, mimo późniejszej tragedii, która wydarzyła się na tym obszarze. W jakimś sensie do utrzymania w konspi-



racji tej siedziby, poza jej usytuowaniem, przyczynił się sam Dominik Kania. Jako były pruski żołnierz z I wojny światowej, spokojnie uprawiający rolę i oddający III Rzeszy należne kontyngenty, stwarzał swoiste alibi. Nie bez znaczenia był tu fakt istnienia wywiadu AK wewnątrz samej niemieckiej żandarmerii. Jedną z osób odkomenderowanych przez AK do niemieckiej policji był Ślązak, Sojka, wywodzący się z Osin koło Żor, który pod koniec wojny, tuż przed wyzwoleniem, został zdekonspirowany i rozstrzelany w 1945 roku. Sojka był prawdziwym bohaterem, który tkwił na najtrudniejszym odcinku walki z okupantem. Do dzisiaj miejscowi ludzie pamiętają, jak ujętego, niedawnego żandarma, policja niemiecka prowadziła ostatnią drogą jego życia. Żandarm, a właściwie polski partyzant Sojka nie był jedyną osobą, która ostrzegała sztab o zagrożeniu ze strony Niemców.

Jeśli zważymy czas trwania okupacji, jej bezwzględne i terrorystyczne formy na Śląsku, utrzymanie w tajemnicy miejsca sztabu w tym niezwykle ważnym strategicznym punkcie, bo położonym na szlaku do dawnej Czechosłowacji – siedziby przemysłu zbrojeniowego, było efektem ogromnego zdyscyplinowania i bardzo dobrych form organizacyjnego działania. Wprawdzie były tzw. wpadki, zwykle jako pochodne niepowodzeń w innym terenie, ale sztab działał nadal, mimo ujęcia przez gestapo poza Jastrzębiem por. Władysława Kuboszka i późniejszego stracenia go przez Niemców. Dzięki zachowaniu konspiracji, zmiana na stanowisku rybnickiego inspektora nastąpiła niejako w marszu. Inspektorem został były zastępca Kuboszka – Paweł



Cierpiot, który przybrał pseudonim „Pleban”, a Rybnicki Inspektorat „Plebania”.

Funkcjonowanie sztabu nie zostało zakłócone rewizjami w okolicznych gospodarstwach, np. u rodziny Ździebłów. Stąd nadal wychodziły rozkazy, sięgające nawet poza granicę, do Krakowa. Niektóre z nich wykonywał Rafał Sitek „Michał” z placówki jastrzębskiej, który na polecenie „Plebana” udawał się w mundurze żołnierza Wehrmachtu do „Kordiana” w Krakowie. Tu przyjeżdżał na inspekcję sam komendant Okręgu Śląskiego AK płk Zygmunt Janke „Walter”, wysoko oceniający działalność Rybnickiego Inspektoratu.

Do czerwca 1944 roku, a więc do czasu, kiedy wojska Armii Czerwonej i wojska polskie wypierały już wroga z naszych wschodnich rubieży, udało się zachować konspiracyjną działalność w domu Kani. I był to sukces. Nastąpił jednak tragiczny dzień 27 czerwca 1944 roku. Oto jak wspomina go Roman Kania:

W domu przebywało bardzo dużo osób. Był to dzień ważnego spotkania, dzień zjazdu. Kilka osób wcześniej rano wyjechało z poleceniami w teren. Dwie osoby otrzymały polecenie wykonania zadania w Żorach. Zostały pochwyczone. Jeden z tych żołnierzy zginął na miejscu. Drugi bardzo młody, były dezerterski z Wehrmachtu, partyzant K. z Wilchw został postrzelony i prawdopodobnie pod wpływem tortur doprowadził gestapowców na miejsce swojego ostatniego pobytu, to jest do naszego domu.

W porze popołudniowej od strony Białeckiego w Połomi pojawił się silny oddział gestapo i żandarmerii. Pozostający



w domu partyzanci zdali sobie sprawę, że nie zdołają się obronić. Nastąpił stan pełnego pogotowia. Pozostało tylko powziąć decyzję: podjąć otwartą walkę lub wycofać się tunelami z wyjściem do lasu. W sztabie był obecny por. Paweł Cierpiot „Pleban”, który w pierwszej chwili polecił przygotować karabiny maszynowe i zdecydował się na otwartą walkę. Ojciec wyperswadował mu jednak, że z chwilą podjęcia walki wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy zostaną wymordowani, a ich domostwa spalone.

Rozpoznawanie terenu przez Niemców trwało stosunkowo długo, podchodzili ostrożnie, sądząc, że w obawie przed ewentualną obroną ze strony partyzantów. Ojciec mój polecił mi, bym niezwłocznie poszedł do państwa Żdziebłów, co też uczyniłem. Matka po bezskutecznych namowach, by ojciec również poszedł, starała się dotrzeć do mnie.

Wszyscy partyzanci wycofali się pod osłonę pobliskiego lasu w stronę przeciwną do nadchodzących Niemców, w kierunku Szerokiej. Ojciec mój zatarł wszystkie ślady bytności partyzantów, zamaskował bunkry i pozostał na miejscu, przekonany, że gestapowcy niczego nie znajdą. Stało się jednak inaczej, złapany partyzant wskazał wszystkie kryjówki i bunkry. Gestapo po zmasakrowaniu ojca i zakuciu go w kajdany przystąpiło do gruntownej rewizji i demontażu bunkra, w którym przechowywana była broń. Poszukiwania trwały całe popołudnie i noc. Wieczorem zdarzyło się kilka incydentów. Partyzanci wracający do naszego domu, nie wiedząc o zdekonspirowaniu miejsca ukrycia, wpadli w zasadzkę, ale po wymianie ognia szczęśliwie zdołali zbiec.



Po wojnie, pan Wita, również partyzant, opowiadał o swoim przeżyciu. Zatrzymany przez gestapo w bramie miał okazać dokumenty. Pan Wita władający dobrze językiem niemieckim opóźniał wykonanie rozkazu, zaś zamiast dokumentów wyjął pistolet, zastrzelił wartownika i pod osłoną nocy zdołał zbiec.

Partyzanci zorientowawszy się, że nastąpiła zdrada, próbowali odbić ojca, lecz próba nie udała się z uwagi na dość znaczne siły wroga.

W potyczce zostało rannych kilku partyzantów. Po tej tragicznej nocy rano gestapowcy zabrali ojca i przewieźli go na gestapo w Rybniku. Po około trzech tygodniach (mimo tortur ojciec nie zdradził nikogo) przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Stamtąd otrzymaliśmy dwa obozowe listy. Ojciec przebywał w bloku 13 wśród więźniów politycznych. Ostatni list pochodził z października. Okoliczności jego śmierci nie są nam znane. Niemcy, likwidując obóz starali się zniszczyć wszelkie dokumenty. Uratowała się częściowo ewidencja więźniów, lecz nazwiska ojca w niej nie było. Na podstawie zachowanego listu, pisanego na oryginalnym druku obozowym, nazwisko ojca zewidencjonowano w księdze więźniów obozu.



Ostatni list Dominika Kani z obozu koncentracyjnego

**Konzentrationslager
Groß-Rosen (Schles.)**

Antrag aus der Lagerordnung:
Jeder Häftling darf im Monat 2 Briefe oder 2 Postkarten empfangen und abschicken. Ein Brief darf nicht mehr als 4 Seiten (10 Zeilen) enthalten und muss sachlich und gut lesbar sein. Postsendungen, die diesen Anforderungen nicht entsprechen, werden nicht zugestellt. Ferner dürfen in Briefen keine Schmähreden und andere, die gegen die Lagerordnung verstoßen, enthalten sein. Ansehen wird nicht verwahrt. Es sind in Lager alles gekaufte werden, Nationalsozialistische Erzeugnisse sind zu beschaffen, ebenso aber von dem Häftling selbst, aber die Postkarte des Konzentrationslager, Groß-Rosen, beschriftet werden. Sachliche Briefe werden sofort zugestellt und werden nicht zensuriert. Es darf nur in deutscher Sprache geschrieben werden. Die Zeichnung von Bildern und Fotos ist verboten.
Der Lagerkommandant.

Meine Anschrift:
Name: *Dominik Kania*
geboren am: *5. 7. 1899*
Geb.-Nr. *30343* Block *10*

Groß-Rosen, den: *22. 10. 44*

Mein Lieber!
Herzlichen 14. Tausend

Ich bin dir sehr dankbar für die Briefe, die ich von dir erhalte. Ich hoffe, dass du dich in der Zukunft besser fühlst. Ich werde dich bald wieder sehen. Ich liebe dich sehr. Dein Dominik Kania

Karta z Gross-Rosen Dominika Kani*

* Z dokumentów Urzędu Stanu Cywilnego w Jastrzębiu-Zdroju wynika, że Dominik Kania został zamordowany 26 grudnia 1944 r., a więc w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia i kilka miesięcy przed wyzwoleniem.

unselbst. Ich befinde mich im Leben
im Geist. Rosen befinde ich mich
bei mir selbst und will nicht von Tugend
lassen. Mein Leben nach befinde ich
sich meine lieblichste und wert
steine meine liebe Liebe Rosen
für die alle ein und ein und
beurteilt sich in meine Wirklichkeit
und meine Beine sich von selbst
und nach befinde sich der Lebensge
stalt. Perpetua mit Leben und Leben
Kommen meine Sinne und Rosen

vermisse für mich noch unbeschoren
wollte so möchte mich der Geist fortsetzen
und ich möchte mich des Geistes fortsetzen
für immer und noch möglich sein
möchte so sehr ich mich nicht
Gedächtnis immer finden noch nicht
so sehr wie ich ist das
trotz mich der Geistes und der
schon ich noch von mir
kommen den geistlichen Menschen
gezeigt worden ist. Geistes mir
meine Lieben alle meine Menschen



Adresse:

Meine Anschrift:

Name: Dominik Kania

geboren am: 5.7.1899

Gf.-Nr. 30373 Block 13

Konzentrationslager Gross-Rosen (Schles.)

Auszug aus der Lagerordnung:

Jeder Häftling darf im Monat 2 Briefe oder 2 Postkarten empfangen und auch absenden. Ein Brief darf nicht mehr als 4 Seiten (a 15 Zeilen) enthalten und muss übersichtlich und gut lesbar sein. Postsendungen, die diesen Anforderungen nicht entsprechen, werden nicht zugestellt. Pakete jeglichen Inhaltes dürfen nicht empfangen werden. Geldsendungen sind zulässig, sie müssen aber per Postanweisung erfolgen; Geldeinlagen im Brief sind verboten; Annahme wird sonst verweigert. Es kann im Lager alles gekauft werden. Nationalsozialistische Zeitungen sind zulässig, müssen aber von dem Häftling selbst über die Poststelle des Konzentrationslagers Gross-Rosen, bestellt werden. Unübersichtliche und schlecht lesbare Briefe können nicht zensiert werden und werden vernichtet. Es darf nur in deutscher Sprache geschrieben werden. Die Zusendung von Bildern und Fotos ist verboten.

Der Lagerkommandant.



Adres:

Mój adres:

Nazwisko: Dominik Kania

ur. 05.07.1899

nr więźnia 30373, blok 13

Obóz Koncentracyjny Gross-Rosen (Rogoźnica, Śląsk)

Wyciąg z regulaminu obozowego:

Każdemu więźniowi wolno w miesiącu odebrać oraz również wysłać 2 listy lub 2 kartki pocztowe. List nie może zawierać więcej niż 4 strony (po 15 wierszy) i musi być przejrzysty oraz dobrze czytelny. Przesyłki pocztowe, które nie odpowiadają tym wymogom, nie będą doręczane. Nie wolno odbierać paczek z jakąkolwiek zawartością. Przesyłki pieniężne są dopuszczalne, ale muszą być realizowane przekazem pocztowym; zabrania się wkładania pieniędzy do listów; w przeciwnym razie nastąpi odmowa przyjęcia. W obozie można wszystko kupić. Narodowosocjalistyczne gazety są dozwolone, ale muszą zostać zamówione przez więźnia we własnym zakresie za pośrednictwem placówki pocztowej Obozu Koncentracyjnego Gross-Rosen. Nieczytelne listy nie mogą być cenzurowane i zostaną zniszczone. Pisać wolno wyłącznie w języku niemieckim. Przesyłanie ilustracji, obrazów i zdjęć jest zabronione.

Komendant obozu



Gross-Rosen, den 22.10.44

Meine Lieben,

Vor etwa 14 Tagen habe ich an euch ein Brief abgeschickt aber leider habe ich von euch bis heute keine Antwort bekommen. Da ich von meiner Familie bis heute nichts näheres erfahren konnte möchte ich an euch par Zeilen richten und von euch näheres zu erfahren. Ich befinde mich im Lager Gross-Rosen, bin gesund und munter was ich von euch allen das selbe hoffe.

Meine Lieben woh befindet sich meine liebe Elisabeth und was macht mein lieber Bubi Roman sind sie alle gesund und wer bewirtschaftet meine Wirtschaft und wer kümmert sich um alles und woh befindet sich der Schwager Alfons. Pakete mit Lebensmitteln können wir hier auch erhalten. Wenn ihr für mich was entbehren wolltet so möchte mich das sehr freuen und ich möchte euch dafür sehr dankbar sein. Wenn es euch möglich sein möchte so schickt mir auch einen älteren Halsschal. Meine Lieben was gibt es sonst neues bei euch ist der Franz noch zu Hause oder der Anl[...]. Schreibt mir ab wer von meinen Kameraden zur Wehrmacht eingezogen worden ist. Grüßt mir meine Lieben alle meine Verwandte und Bekante grüßt mir auch meine Eltern den Wiktor Wnuk und den Bäckermeister Bryla sagt ihnen sie möchten auch an mich schreiben und mich auch nicht vergessen grüßt noch auch den Schwager Masur.

Sonst nichts neues.

Viele Grüße

von Dominik Kania bis Wiedersehen



Gross-Rosen (Rogoźnica), dnia 22.10.1944

Moi Kochani,

przed około 14 dniami wysłałem do Was list, ale niestety od Was do dzisiaj nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Ponieważ o mojej rodzinie do dzisiaj nie mogłem się nic bliższego dowiedzieć, chciałbym do was skierować parę linijek, aby od Was dowiedzieć się czegoś bliższego. Znajduję się w obozie Gross-Rosen, jestem zdrowy i nic mi nie jest, mam nadzieję, że Wy wszyscy też jesteście zdrowi.

Moi Kochani, gdzie jest moja kochana Elżbieta i co robi mój kochany chłopczyk Roman; czy wszyscy są zdrowi i kto gospodaruje na moim gospodarstwie oraz kto dba o wszystko i gdzie przebywa szwagier Alfons. Paczki z artykułami spożywczymi możemy tutaj również otrzymywać. Jeśli chcielibyście mi coś przesłać to bardzo mnie to ucieszy i byłbym Wam za to bardzo wdzięczny. Jeśliby byłoby to możliwe, wyślijcie mi również starszy szal na szyję. Moi Kochani, co nowego poza tym u Was, czy Franciszek jest jeszcze w domu, czy w zakładzie. Napiszcie mi, który z moich kolegów zaciągnął się do Wehrmachtu. Kochani, pozdrówcie wszystkich moich krewnych i znajomych, pozdrówcie również moich Rodziców, Wiktora Wnuka oraz mistrza piekarskiego Bryła; powiedzcie im żeby też do mnie napisali i o mnie nie zapomnieli; pozdrówcie również szwagra Mazur.

Poza tym nic nowego.

Moc pozdrowień przesyła

Dominik Kania, do zobaczenia



Należałoby zadać sobie pytanie, dlaczego Dominik Kania nie wycofał się razem z partyzantami. Czy faktycznie wierzył, iż nic się nie wyda i skończy się na zwykłej kontroli? A może miał świadomość zagrożenia swych towarzyszy broni, swej rodziny, bliskich i postanowił stanowić coś w rodzaju tarczy osłaniającej działania wroga? Druga hipoteza – przynajmniej dla mnie – jest bardziej do przyjęcia, jeśli zważyć, że Kania znał Niemców dobrze i od bardzo dawna, z czasów walk niepodległościowych Ślązaków oraz działalności w armii podziemnej praktycznie już od września 1939 roku.

Wracając jednak do osadzenia Kani w obozie Gross-Rosen, wiemy z jego listu pisanego z obozu, że otrzymał numer 30373, początkowo wydawało się, że został stracony w listopadzie 1944 roku, a więc dwa miesiące przed wyzwoleniem Katowic. Później jednak okazało się, że został zamordowany w grudniu 1944 r. A oto jak ujęcie Kani przedstawia się w dokumentach hitlerowskich. Jeden z porannych meldunków komendanta żandarmerii przy Prezydencie Rejencji Katowickiej, skierowany do Nadprezydenta Prowincji Górnośląskiej z podtytułem *Starcie ogniowe z bandytami*, donosił:

Żandarmeria powiatu rybnickiego melduje: 27 czerwca 1944 roku około godziny 20,30 gestapo z Rybnika przy współudziale żandarmerii w sile 1/4 2 Oddziału w Wodzisławiu oraz 3 funkcjonariuszy policji ochronnej z Żor przeprowadziło rewizję u rolnika Dominika Kani w Jastrzębiu Dolnym w poszukiwaniu bandytów. Ponadto gestapo aresztowało uprzednio w Żorach jed-



nego bandytę. Sam Kania został również zatrzymany. Około godziny 22,15 przyjechał do Kani na rowerze pewien bandyta. Funkcjonariusze gestapo wezwali go do zatrzymania się, przy czym nastąpiła wymiana strzałów, w czasie której funkcjonariusz Sobolla został lekko ranny w górną część uda. Bandycie udało się zbiec przez pola porośnięte zbożem. Około godziny 23,30 z kierunku Połomi przybyło do domu Kani na rowerach jeszcze dwóch bandytów. Słyszając wezwanie do zatrzymania się, zaczęli strzelać z pistoletu, rzucili na ziemię rowery i zbiegli, zanim zdążono ich rozpoznać. Przy rowerach bandytów znajdowały się teczki, w których były magazynki do pistoletu WZ 08 i naboje.

U Kani znaleziono ukryty duży magazyn broni, a mianowicie: 1 strzelbę myśliwską, 1 dryling, 1 teszyng, 1 pistolet WZ 08, 1 pistolet Frommer, 1 rewolwer bębnekowy kal. 7,65 wraz z dużą ilością amunicji, nadto środki żywnościowe. Po nastaniu dnia przeszukano przy pomocy psa okoliczne domy i las, ale bez rezultatu. W akcji wziął udział oddział żandarmerii z Wodzisławia w sile 1/15, 6 pracowników gestapo i 3 funkcjonariuszy policji ochronnej. Dalsze śledztwo w toku.

Podpisał Jesser

Interesujące są także losy żony Kani i jego ponad jedenastoletniego syna Romana, którzy nie wydostali się z zaciskającego się pierścienia niemieckiej oblawy.

Wracając do wydarzeń z 27 czerwca 1944 roku – pisał do mnie Roman Kania w liście z 18 lutego 1986 – matka



zdażyła zbiec i odszukać mnie. Wraciałem już do domu. Jednocześnie w dwóch najbliższych domach zaczęła się rewizja. Dostrzeżliśmy to i oddaliliśmy się do dalszych zabudowań, kryjąc się w zabudowaniach państwa Niemczyków. Poszukiwano nas. Pan Niemczyk zorientowawszy się, że ukryliśmy się w jego zabudowaniach gospodarczych w chlewie, dał nam jedzenie i ukrył nas na strychu. Nad ranem, gdzieś około godziny 4,00 p. Niemczyk zauważył obławę od strony południowej i zaczęły się intensywne przeszukiwania dom po domu. Przerażeni tym faktem wybiegliśmy z budynku, kryjąc się w pobliskim zbożu. Przebywaliśmy ukryci w zbożu dwa dni. Doskwierał upał, pragnienie i głód. Dookoła nas słyszać było przekleństwa i rozmowy Niemców, między innymi: «Złapać chłopca, ponieważ to jest ta sama krew [...]».

W tych strasznych chwilach zdarzyło się coś, co do dzisiaj mnie zastanawia. Odnalazł nas pies gestapowców, a kiedy zbliżył się do nas, został odwołany gwizdkiem przez swego opiekuna. Odnalezieni zostaliśmy również przez umundurowanego Niemca, który wyciągnął z kabury pistolet, odwrócił się i odszedł. Był w odległości jednego metra od nas. Obława trwała nadal. Nocą dokuczające pragnienie i zmęczenie zmusiło nas do ponownego zwrócenia się o pomoc do p. Niemczyka, który przeprowadził nas do Franciszka Ździebły, którego zabudowania znajdowały się dalej od penetrowanego terenu. Tam umieszczeni zostaliśmy w stodole, pustej o tej porze roku, stąd niezbyt bezpiecznej. P. Ździebło pomógł nam przedostać się do Jastrzębia Górnego do p. Mołdryka, który umieścił nas w ziemiance zamaskowanej w stodole. W tych trudnych



warunkach przebywaliśmy około 4 tygodni bez możliwości wyjścia nawet na chwilę.

Poszukiwania nas trwały nadal. Gestapo zamykało kobiety podobne do mojej matki, ogłosiło nagrodę za ujęcie nas i zapowiedziało publiczne powieszenie. W tym czasie nawiązano kontakt z AK celem wydobycia nas z okrężenia.

Na temat tych poszukiwań, wysokiej nagrody za pomoc w ujęciu Elżbiety Kani i jej syna było wówczas bardzo głośno. Były to wieści niepokojące nie tylko dla Jastrzębia. Zastanawiano się, co będzie, jak dostaną się w ręce gestapo. Groźba publicznego powieszenia nie była nierealna. Przewodniczący Sądu Doraźnego, którym był każdorazowo szef katowickiego gestapo, skazał na śmierć 12-letnie dziecko i 80-letnią staruszkę. Wyroki wykonano i to za czyn o wiele mniejszej wagi, niż to, co ciążyło na poszukiwanych.

Już po wojnie krążyło wiele wersji co do sposobu wydostania się Elżbiety i jej syna Romana z okrężenia. Jedna z nich głosiła, że wywieziono ich w snopie słomy. A oto relacja bohaterów dramatu:

Zgłosiła się łączniczka Cecylia Stomper. Zostaliśmy ukryci w furmance załadowanej zieloną koniczyną. Powoził pan Mołdrzyk. Nagle na ten wóz w Jastrzębiu Górnym wsiadł szpicel. Niemcy ustawili ich pełno. Droga przedłużała się, bo łączniczka chcąc się pozbyć szpicla, kazała jechać dalej niż trzeba było. Zaczynało nam brakować powietrza. Ostatecznie udało się pozbyć szpicla i dotarliśmy do państwa Stomperów w Krzyżowicach. Znaleźliśmy schronienie



w malutkim pokoiku na strychu bez możliwości poruszania się, gdyż budynek był położony w bezpośrednim sąsiedztwie drogi, w centrum wioski. Trudne warunki i uprzednie przeżycia spowodowały, że rozchorowałem się – mówi Roman Kania. Wezwany lekarz, również ukrywający się, oświadczył, że muszę wyjść na powietrze i słońce. Przebrany w sukienki córki gospodarzy mogłem czasami wyjść do ogrodu pospacerować. Nasz pobyt u Stomperów stawał się coraz bardziej niebezpieczny, bo silny ośrodek partyzancki, znajdujący się w sąsiednim domu Weismanów został wcześniej zdekonspirowany, a w pobliskim terenie były planowane zrzuty broni przez aliantów.

Stamtąd znów furmanką przewieziono nas do Wisły Małej koło Pszczyny, do rodziny inspektora Kuboszka, któremu kiedyś my udzieliliśmy schronienia. Mecenas Kuboszek już wtedy nie żył, rozstrzelany przez Niemców. Tam przeżyliśmy pamiętną noc wigilijną. Kładąc się do snu usłyszeliśmy turkot przejeżdżającego samochodu. Pierwsza myśl – to denuncjacja. Nie ubrani, w bardzo mroźną noc wyskoczyliśmy oknem i uciekaliśmy ogrodem na pola, dalej i dalej od domu. Tymczasem było to nieporozumienie – pod dom podjechał prywatny samochód. Po około godzinnym poszukiwaniu państwo Kuboszkowie znaleźli nas i wróciliśmy do domu. Byliśmy wówczas pod opieką i zarówno matka, jak i ja otrzymywaliśmy żołd wypłacany przez armię podziemną.

Okoliczności wyzwolenia były również dla nas bardzo dramatyczne. W czasie walk budynek Kuboszków kilkakrotnie przechodził raz w ręce Rosjan, to znów Niemców. Ostatecznie Niemcy, rezygnując z dalszej walki, podpalili



dom i zabudowania gospodarcze Kuboszków i zabudowania sąsiadów, wyrzucając nas z piwnicy, pozostawiając pod gradem kul i wśród niezliczonej ilości trupów.

W tym rejonie umocniła się linia obronna wojsk radzieckich. Dla bezpieczeństwa wszyscy mieszkańcy zostali przewiezieni do Pszczyny. Tam zostaliśmy przygarnięci przez nieznaną nam rodzinę, bez jakichkolwiek środków do życia. Władze polskie dopiero się organizowały.

Ja zaprzyjaźniłem się z dwoma bardzo młodymi żołnierzami radzieckimi, którzy dzielili się ze mną swoimi zapasami, a nawet u swojego krawca uszyli mi ubranie.

Z chwilą zakończenia wojny wracaliśmy pieszo do Jastrzębia przez dwa dni. Dom zastaliśmy kompletnie zdemolowany. Pierwszej pomocy udzielili nam sąsiedzi i krewni. Miałem wtedy skończone 11 lat. Czekałszy na powrót ojca nie mając oficjalnego zawiadomienia o śmierci.

Na zrujnowane gospodarstwo wróciła matka z synem, który zaczął uczęszczać do szkoły podstawowej w Jastrzębiu Dolnym. Roman czuł się współodpowiedzialny za walkę o egzystencję. Uczył się, uczęszczając do odległej szkoły, i pomagał matce w pracy na gospodarstwie, które trzeba było odbudować. Wychowany na wsi wśród lasów zawsze pragnął zostać leśnikiem i po ukończeniu szkoły podstawowej w 1948 roku zamierzał rozpocząć naukę w Technikum Leśnym w Brynku. Niestety, trudna sytuacja materialna uniemożliwiła ten zamiar. Nie bez znaczenia było i to, że nie chciał zostawić matki samej. Rozpoczął więc pracę w Leśnictwie, w niedalekich Pawłowicach. Jego marzenia zdobycia kwalifikacji leśnika były na tyle



silne, iż pracując ukończył kurs, dający mu kwalifikacje podleśniczego, a później Technikum Leśne dla Pracujących w Tułowicach. Awansując na leśniczego podjął pracę w Leśnictwie w Wodzisławiu – Nadleśnictwo Rybnik, któremu pozostał wierny. W wieku dwudziestu lat ożenił się z Pelagią Paździor, również z Jastrzębia – zasłużoną pracownicą Urzędu Miejskiego w Wodzisławiu Śląskim.

Etapy drogi zawodowej Romana Kani są dowodem jego hartu i silnej woli. Gdy pisałem ten tekst Roman Kania obchodził 40 lat pracy w leśnictwie, jak dotąd uhonorowane Brązowym Krzyżem Zasługi (1985) i odznaką Zasłużonemu w rozwoju województwa katowickiego. Jest zapalonym myśliwym i pragnąłby, aby lasy na Śląsku, które tyle razy dawały schronienie jemu i innym uczestnikom ruchu oporu w latach pogardy dla wszystkiego, co polskie i ludzkie, nie zginęły z naszego krajobrazu.

Młodym Kaniom, mieszkającym w służbowym mieszkaniu w Wodzisławiu Śląskim urodziło się dwoje dzieci. W 1961 roku Janina, absolwentka Śląskiej Akademii Medycznej i w 1970 – Leszek, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Wodzisławiu Śląskim, noszącego dziś nazwę 14 Wodzisławskiego Pułku Piechoty Powstańców Śląskich. Aby mogli do niego uczęszczać, ich dziadek Dominik i babka Elżbieta walczyli o powrót Śląska do Polski w latach zrywów powstańczych, a potem wraz z ich ojcem Romanem w czasie hitlerowskiej okupacji.

Jak silne było przywiązanie Romana Kani do miejsca swego urodzenia niech świadczy jego decyzja budowy domu na skrawku swej ojcowizny, niedaleko domu – bastionu polskości, który dzisiaj pozostał jedynie na



Zdjęcie legitymacyjne
młodego leśniczego Romana Kani



Jedno z ostatnich zdjęć Romana Kani



starych rodzinnych fotografiach. Stary dom – siedziba sztabu partyzanckiego – został zasypany przez hałdę, produkt wdzierającej się tu industrializacji, ustępując miejsca nowej epoce, której winniśmy prawdę o tym, co działo się na tej ziemi i jak się to stało, że ludzie tu zamieszkali wrócili ją Polsce.

A może na zwykłym kamieniu, osadzonym w pobliżu dawnego domu Dominika Kani, warto by wyryć kilka słów, że tu mieścił się w latach wojny sztab partyzancki, którego Niemcy do końca nigdy nie zdekonspirowali, gdyż przypuszczali, iż wykryli tylko jedną z wielu partyzanckich kryjówek. Jest to zasługą ludzi, którzy dla sprawy polskości woleli umrzeć niż zdradzić – umrzeć, by dzisiaj na tych ziemiach można było żyć. Tak jak żyć nadal na niej pragnie Roman Kania – bodaj najmłodszy partyzant śląski.

Później podjąłem starania u władz Jastrzębia-Zdroju o nadanie ulicy bliskiej dawnej siedziby sztabu imienia bohatera Dominika Kani. Ostatecznie mój wniosek Rada miasta uwzględniła.

* * *

Podczas mojego pobytu w Warszawie udało mi się dotrzeć do ostatniego Komendanta Śląskiego Okręgu AK, wówczas generała w stanie spoczynku dr. Zygmunta Janke „Waltera” – legendarnego dowódcy Armii Krajowej, do marca 1943 roku szefa sztabu Okręgu Łódzkiego. Temu wybitnemu dowódcy i gorącemu patriocie w Polsce Ludowej nie oszczędzono okrutnego śledztwa i wyroku śmierci wydanego w wyniku sfingowanego procesu. Po



czterech latach oczekiwania na wykonanie tego wyroku, karę zamieniono na dożywocie. Zygmunt „Walter”, podobnie jak mjr „Kordian” Ździebło-Danowski, aresztowany został na początku roku 1949 i po ośmiu latach wrócił do rodziny. Bardzo mi zależało, aby doprowadzić do spotkania „Waltera” z jego byłymi podkomendnymi z Rybnickiego Inspektoratu AK. Z Warszawy do Jastrzębia jechaliśmy samochodem. W czasie podróży „Walter” był bardzo ożywiony i opowiadał o jakże trudnej i niebezpiecznej działalności AK na Śląsku, o rozważanej akcji wejścia do oświęcimskiego obozu, o tym, jak wieczorem stanął przed mieszkaniem w Sosnowcu, z którego miał odebrać meldunki, a w którym gestapo urządziło tzw. kocioł. Mówił mi, iż lewą ręką miał nacisnąć guzik dzwonka, a prawą trzymał pistolet pod marynarką. Coś go wstrzymało i wbrew logice odszedł od drzwi. To wtedy w tej urządzonej zasadzce gestapo aresztowało łączniczkę AK Otylię Białecką, a w konsekwencji następnie inną łączniczkę – Zofię Musioł.

We wrześniu 1986 roku ppłk dyplomowany, doktor nauk historycznych Zygmunt Janke „Walter” – ostatni dowódca Okręgu Śląskiego AK – po przeszło 42 latach znów przybył do Jastrzębia. Przywiozłem Go z Warszawy na bliski mu Śląsk. Cała prawie 4-godzinna podróż autem wypełniona była wspomnieniami. Do dzisiaj żałuję, iż nie zabrałem wtedy z sobą magnetofonu. Pierwsze kroki skierował do nowo wybudowanego domu Elżbiety Kani – wdowy po zamordowanym żołnierzu Dominiku Kani, którego dom na Pochwaciu był siedzibą sztabu Inspektoratu Rybnickiego AK. Przybył, aby wyrazić jej swój



szacunek, spotkać się z jej synem Romanem oraz Rafałem Sitkiem, który podczas okupacji osłaniał „Waltera”, gdy ten wizytował jastrzębską placówkę. 19 września 1986 roku doszło też w jastrzębskim KMPiK-u do spotkania, wówczas jeszcze pułkownika, ze swymi podkomendnymi. Większość zobaczyła po raz pierwszy człowieka-legendę, który swoimi mądrymi decyzjami tworzył historię walki z okupantem hitlerowskim, a po wojnie, mimo fałszywych oskarżeń i wyroku śmierci, pozostał wierny ponadczasowemu ideałom i w swoich książkach dawał świadectwo prawdzie o ich walce i wierności Polsce.



Generał dr Zygmunt Janke „Walter” – ostatni komendant śląskiego okręgu AK (na fotelu). Na dole, od lewej druga:

Elżbieta Kania (uczestniczka III powstania śląskiego),
pierwsza: w okularach Anna Ździebło, w sukni w paski
Zofia (Musioł) Brzózka (pseud. „Lila”, łączniczka AK).

U góry, od lewej drugi: Józef Ździebło, trzeci: Rafał Sitek.

Jastrzębie-Zdrój, 19 września 1986 r.



Józef Musioł
oraz gen. Zygmunt Janke „Walter”

* * *

27 lipca 1989 wspólnie z Zygmuntem Janke „Walterem” uczestniczyliśmy w sesji poświęconej Powstaniu Warszawskiemu. W październiku tego roku Zygmunt Janke „Walter” awansowany został przez Prezydenta RP Wojciecha Jaruzelskiego do stopnia generała brygady. Zmarł 25 lutego 1990 roku po ciężkiej chorobie. Jako człowiek i żołnierz na trwale wpisał się w historię Śląska.



W 1996 roku, w 75 rocznicę III Powstania Śląskiego, Prezydent Miasta Jastrzębia-Zdroju – mgr inż. Janusz Ogiegło udekorował specjalnym Medalem wciąż w pełni sprawną 91-letnią uczestniczkę powstania 1921 roku Elżbietę Kanię w obecności rodziny i przedstawicieli władz kombatanckich.

Elżbieta Kania zmarła 9 stycznia 2000 roku w wieku 94 lat – jedna z już nielicznych (kilku?) uczestników powstań śląskich. Żegnała ją rodzina, weterani walk z okupantem hitlerowskim i społeczeństwo Jastrzębia-Zdroju z przywiązaniem do tradycji Prezydentem Miasta mgr. inż. Januszem Ogiegłą.

Pożegnalne słowo wygłosił Prezes Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie dr Józef Musioł.



Uczestnicy pogrzebu Elżbiety Kani na jastrzębskim cmentarzu, rok 2000. Od prawej: Leszek Kania, jego matka – Pelagia, ojciec – Roman, żona – Dagmara, córka – Marta, siostra – Janina, NN, Józef Musioł



Moja zaprzyjaźniona druga rodzina na Śląsku



W gościnnym domu Kaniów na Pochwaciu.

U góry od lewej: kpt inż. Franciszek Ranoszek z RPA,
Pelagia Kania z wnukiem Patrykiem Kanią, dziś
adwokatem, Marta Kania, absolwentka SGH, Józef Musioł,
synowa Romana Kani – Dagmara.

U dołu od lewej: Józef Musioł, Jan Musioł, Roman Kania,
Dagmara Kania, Pelagia Kania. Druga połowa lat 80. XX w.





Sztafeta pokoleń rodu Kaniów

Warszawa, 12 stycznia 2003

Drogi Romku – drogi Przyjacielu

W dniu Twoich 70 urodzin składam Ci serdeczne życzenia, życzenia rówieśnika, który tak jak i Ty dzielił los tej Ziemi w najbardziej tragicznym okresie okupacji hitlerowskiej, którego rodziny łączą patriotyczne więzy sięgające przeszło jednego stulecia.

Choć o trzy dni młodszy byłeś dla mnie wzorem hartu i pewnej wierności charakterystycznej dla śląskich rodzin. Mojego szacunku i uznania dla Ciebie nigdy w żaden sposób nie zmienił fakt, że Ty pozostałeś na naszej Ziemi, a mnie los rzucił do Warszawy.

Twój dom, Wasza rodzinna niedemonstrowana serdeczność i gościnność – oto co powodowało, iż ten Wasz Dom był na Śląsku i moim domem, do którego bez zapowiedzi mogłem zawsze zapukać i z potrzeby serca go odwiedzić.

Szczególnie cenne jest to, że cechy charakteru pielęgnowane przez Ciebie i Twoją Małżonkę Pelagię przeszły na rodzinę Waszych dzieci.

A więc za to wszystko w dniu tak uroczystym dla Ciebie pragnę Ci serdecznie podziękować i życzyć zdrowia i satysfakcji z wszystkich Twoich dokonań.

Za to wszystko, że Wasz śląski Dom wierny praojcom pozostał polski, w dniu tak uroczystym dla Ciebie pragnę Ci serdecznie podziękować i życzyć zdrowia i satysfakcji z wszystkich Twoich dokonań.

List Autora do Romana Kani z okazji jego 70. urodzin


Józef Musioł

Warszawa-Jastrzębie Zdrój, 7 września 2024 r.

*Drogi Dawido
Kajni Dotyku,*

zaproszenie mnie na Waszą uroczystość zaślubin jest dla mnie wielkim honorem i zaszczytem. Jest też nawiązaniem do pewnej, dla mnie ważnej wartości, a mianowicie tradycji trwania w przyjaźni, która z pokolenia na pokolenie wiąże mnie z rodziną Kaniów.

Od Twojego Patryka, bohaterskiego pradziadka Dominika, który oddał swe życie za Polskę, uwiecznionego ostatnio nazwą pobliskiej stąd ulicy, poprzez dziadka Romana, mojego o trzy dni młodszego Przyjaciela związanego z dramatycznymi przeżyciami w czasie hitlerowskiej okupacji. W końcu z Twoim ojcem Leszkiem, który po odejściu mego Przyjaciela, a Twojego dziadka Romka, przejął tę niemal braterską przyjaźń.

Nó i Ty, ostatnie ognisko w łańcu  ej przyjaźni, który swe losy związałeś z uroczą i miłą Kają i tę przyjaźń podtrzymał. Po prostu Wasz Dom stał się i moim domem na Śląsku.

Życzę Wam, pani Kajo i Tobie Patryku - mój młodszy kolego „po fachu”, aby w tym Waszym Śląskim Domu państwało szczęście i zdrowie, harmonia bez względu na wichry i burze, aby tradycja i patriotyzm stanowiły, jak u przodków, spoiwo trwania i aby pielęgnowana była wierność pewnym ponadczasowym wartościom i ideałom.

Przyjmijcie więc te życzenia z głębi serca starego Przyjaciela Waszego Domu,



Józef Musioł,

do którego życzeń dołącza się rodzina,
od żony Ewy do wnuczki Lilki włącznie

Panstwo
Kajo i Patryk KANIOWIE
ul. Dominika Kani
Jastrzębie Zdrój





Na wniosek autora Rada Miasta Jastrzębia-Zdroju
nadała ulicy na Pochwaci imię bohatera –
zamordowanego w 1944 roku (fot. Marta Kania)



Grafika autorstwa Marty Galisz





Anna
– siostra „Kordiana” –
czarownica albo święta





Spośród dwanaściorga dzieci Karola i Florentyny Ździebłów – rolników z Pochwacia – przysiółka dawnego Jastrzębia Dolnego, gdy pisałem ten szkic żyło dwoje: Anna pseud. „Hela” – 94-letnia emerytowana wychowawczyni, uczestniczka ruchu oporu AK, więźniarka gestapo i obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a po wojnie przez 9 lat ukrywająca się pod zmienionym nazwiskiem – i Józef, żołnierz trzech armii: ZWZ-AK, Wehrmachtu, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W tej chłopskiej rodzinie o patriotycznych tradycjach mamy ludzi prostych i wybitnych, daleko wykraczających swoją działalnością poza Śląsk. Przykładem jest stryj – ks. Franciszek Ździebło, który chwalebnie zaznaczył swoją misyjną działalność w Brazylii, a po powrocie do Polski stanął w czasie okupacji hitlerowskiej w obronie ludności polskiej i za to poniósł męczeńską śmierć.

Okres, w którym rodzinie Ździebłów przypadło żyć i czynnie uczestniczyć w życiu społecznym, obejmuje prawie trzy wieki, skoro zważymy, że początek sięga XIX wieku.

Wiek XX zaznaczył się w rodzinie Ździebłów przychodzeniem na świat kolejnych dzieci: Alojzy, urodzony w 1901 r. – rolnik; Antoni urodzony w 1902 r. – rolnik; Stanisław, urodzony w 1905 r. – kupiec w Krakowie, żołnierz AK i więzień okresu stalinowskiego; Matylda, urodzona w 1906 r. – zakonnica, s. Izydora; Gertruda urodzona w 1909 r. – żona rolnika; Zygmunt, urodzony w 1909 r. – uczeń szkoły handlowej, zajmujący się doświadczeniami nad jabłoniami samopylnymi, zmarł



w wieku 20 lat; Izydor, urodzony w 1910 r. – po studiach teologicznych w Wilnie i Krakowie, wyświęcony na księdza w 1939 r., ojciec duchowy Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie, postać zakonnika uznawanego za świętego, zginął tragicznie w 1959 r.; Katarzyna, urodzona w 1912 r. – absolwentka Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Strumieniu, członek ruchu oporu AK, więziarka gestapo i obozu koncentracyjnego Ravensbrück; Dominik, urodzony w 1914 r. – absolwent trzech fakultetów Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie, żołnierz gen. Franciszka Kleeberga w 1939 r., twórca i dowódca największego Zgrupowania „Żelbet” AK w Krakowie, mjr (pseud. „Kordian”), więzień okresu stalinowskiego; Anna („Hela”), urodzona w 1916 r. – absolwentka szkół w Strumieniu, Prywatnego Seminarium Ochroniarskiego Sióstr Notre Dame w Bielsku, po wojnie ukrywająca się i ścigana do 1956 r.; Karol, urodzony w 1918 r. – rolnik, związany z ruchem oporu, przymusowo wcielony do Wehrmachtu, z którego zdezerterował i ukrywał się od roku 1943 w Orzepowicach. Ostatnie dziecko Ździebłów – to Józef, urodzony w 1921 roku

Anna i Józef są ostatnimi świadkami dziejów rodziny Ździebłów¹, z którymi rozmawiałem. Spróbujmy prześledzić ich losy, aby uzmysłwić współczesnym jaką cenę przyszło płacić Ślązakom za wierność Ojczyźnie.

¹ Helena Danowska-Ździebło, Józef Musioł, „Kordian” i Helena, czyli historia miłości ze zbrodnią Państwa w tle, Oficyna Silesia, Koszęcin 2011.



Rodzina „Kordiana”



Rodzina Żdziebłów, lata 30. XX wieku.

Siedzą: Florentyna i Karol Żdziebłowie. Córki od lewej:
Gertruda, Katarzyna, Matylda i Anna. Synowie od lewej
u góry: Karol, Antoni, Stanisław, Józef, Alojzy, Zygmunt.

Przy rodzicach od lewej: Izydor – późniejszy ksiądz,
od prawej: Dominik – późniejszy „Kordian”



Anna, pseud. „Hela”, urodziła się 11 sierpnia 1916 na Pochwaciu w Jastrzębiu Dolnym jako dziesiąte dziecko Florentyny i Karola Ździebłów – stosunkowo bogatych rolników, ludzi bogobożnych. Ojciec, urodzony 13 września 1869 r., człowiek prawy, wyrozumiały, nigdy nie stosował kar cielesnych wobec dzieci, aktywny społecznie; często dzieci widziały go z różańcem w ręku. Nie pił, nie palił, mówił zwęzle. Był w Radzie Parafialnej, w Radzie Gminnej, ławnikiem w sądzie. W wyniku niezwyklej rzetelności i pracowitości dokupił ziemi i postanowił wybudować drugi dom. Poza tym, ponieważ był abstynentem i niepalącym, za oszczędzone w ten sposób pieniądze w 1927 r. wybudował na swoim gruncie, przy skrzyżowaniu dróg, przydrożną kapliczkę, która stoi do dziś. Stała się ona miejscem kultu religijnego, a jako że do kościoła w Jastrzębiu z Pochwacia było kilka kilometrów polnej drogi, to przy tej kapliczce często odbywały się nabożeństwa, np. majowe. W czasie okupacji stała się ona konspiracyjnym punktem





kontaktowym. Karol Ździebło zmarł w 1936 roku w wieku niespełna 67 lat i po jego śmierci cały ciężar prowadzenia domu spoczął na jego żonie Florentynie – pobożnej i cichej śląskiej bohaterce, która w czasie największego zagrożenia Ojczyzny dawała dowody niezwykle heroizmu.

24 czerwca 2007 przyjechałem do Pochwacia, do Józefa. W terenie pagórkowatym, krętą drogą podążałem na wzgórze, na którego zboczu zobaczyłem domek Ździebłów. Kontrastuje on z widocznymi z prawej strony nowo wybudowanymi blokami osiedla „Przyjaźń” i kopalnią „Jastrzębie”, która zabrała urok ziemi Podbeskidzia. Na szczęście te inwestycje nie pozbawiły ani widoku pierścienia gór beskidzkich, ani tej kapliczki – strażniczki czasów minionych. Gospodarz i jego małżonka witają mnie serdecznie, zapraszając już na progu, który pamięta dramatyczne pożegnania i radosne powroty ocalonych z wojny członków tej rodziny. Potem wskazuje mi drogę do domu jego siostry, Anny, w Jastrzębiu Dolnym.

Na drugim piętrze, w schludnym mieszkaniu zastaję Annę – kobietę pełną pogody i życzliwości. Jej opiekunka – bratanica i właścicielka domu – częstuje kawą i herbatą. Ciekaw zawilosci losu pytam o różne szczegóły i równocześnie podziwiam pamięć i jasność umysłu. Wyciągnięte z zakamarków szuflad dokumenty są starannie ułożone. Aż dziw, że zachowały się ich oryginały: świadectwo chrztu, świadectwo szkoły powszechnej w Jastrzębiu Dolnym, Żeńskiej Prywatnej Szkoły Powszechnej w Strumieniu, i świadectwo Nr 20 ukończenia w 1938 r. Prywatnego Seminarium Ochroniarskiego w Bielsku, z ocenami bardzo dobrymi.



Świadeztwo chrztu.
(Testimonium baptismi)

Imię i nazwisko (Nomen, nomen): *Anna Ździebłowa*
Tęcie ojca (Nomen patris): *Wład Ździebłowski*
Imię matki (Nomen matris): *Franciszka* z domu *Korner*
Miejscowość urodzenia (Locus natus): *Strumień*
Data urodzenia (Dies natus): *11. IX. 1916 r.*
Data chrztu (Dies baptismi): *13. VII. 1916 r.*

Zgodnie z miejscowymi przepisami parafialnymi potwierdza
(Constat per istos regulas)

Franciszek Korner 24. VII. 1916
(dla)

Katolicki Urząd Parafialny
(Officium parochiale)

Wład Ździebłowski



W rodzinie Ździebłów wychowanie odbywało się niejako płynnie. Młodsze rodzeństwo brało wzory ze starszych. Pewnym wzorem, który fascynował – był stryj, ks. misjonarz Franciszek, pracujący na misji w Brazylii. Matylda, która została zakonnicą i przybrała imię s. Izydory – z szacunku do swego brata, przyszłego księdza Izydora, uczyła się w Strumieniu i tam też naukę w seminarium podjęła Anna.

Ze świadectwem ukończenia Seminarium Ochro-niarskiego w Bielsku, które dawało prawo prowadzenia zajęć wychowawczych, Anna udaje się za Lwów do pracy w przedszkolu w Tłumaczu (woj. stanisławowskie), kierowanego przez siostry zakonne. Zaledwie rok minął, gdy wybuchła II wojna światowa. Lęk o bliskich na Śląsku, który był najbliżej III Rzeszy, zderzony został z najazdem



Anna Ździebło „Hela”

Anna Ździebło z uczniami

drugiego wroga w dniu 17 września. Przełożona, widząc nadciągającą nawałnicę ze wschodu, rozpuściła personel. Doszło do paradoksu: Polacy z zachodu uciekali przed Niemcami na wschód, stając się celem dla samolotów Luftwaffe, a Polacy ze wschodu uciekali na zachód. Brat, podporucznik Dominik, późniejszy „Kordian”, walczył w tym czasie w Zgrupowaniu gen. Franciszka Kleeberga, Anna udaje się do Lwowa. Ten okres w tamtych czasach dokumentują: Dowód tożsamości uchodźcy, nr karty ewidencyjnej 9692, wystawiony Annie Ździebło we Lwowie 10 października 1939 przez Komitet Uchodźców Śląskich we Lwowie, z adnotacją cyrylicą, że się zarejestrowała 1 listopada 1939. Musiało wówczas być wielu Ślązaków we Lwowie, skoro powstał tam specjalny komitet. W tym samym miesiącu Anna dociera na Śląsk i odtąd włącza się



w organizowanie ruchu oporu. Z przedszkolanki staje się żołnierzem na najbardziej niebezpiecznym odcinku walki z okupantem. Już wtedy, znana z polskości, rodzina Ździebłów doznaje szykan. Ogromnym bohaterstwem śląskiej patriotki wykazuje się matka, która wcześniej owdowiała i od pierwszych chwil wojny włączyła się do ruchu oporu. Do władz okupacyjnych dociera wiadomość, że młody oficer Dominik zbiegł z niewoli niemieckiej. Trwają za nim poszukiwania. Oficjalną przysięgę składa Anna przed Władysławem Kuboszkim i otrzymuje pseudonim „Hela”, a jej starsza siostra Katarzyna – „Kryśia”.

Na Pochwaciu, w tym zakątku o pagórkowatym, pełnym parowów, leśnym terenie, w czasie słońca nieprzejezdnym, dowództwo Rybnickiego Inspektoratu zlokalizowało swój sztab – w zabudowaniach gospodarczych powstańca śląskiego Dominika Kani. Miejsce to było bezpieczne, bo dawało możliwość obserwacji i wyprzedzania zbliżających się żandarmów. Teren działania Rybnickiego Inspektoratu AK był niezwykle rozległy, bo obejmował powiaty: rybnicki (w tym również dzisiejszy wodzisławski), a w pewnym zakresie pszczyński, cieszyński oraz Zaolzie.

Do konspiracji wciągnięci zostali bracia, w tym najmłodszy, Józef, który już w sierpniu i 1 września 1939 roku zaangażowany był, jako członek polskich organizacji młodzieżowych, w obserwację ruchów niemieckich. Do zadań „Heli” należało między innymi rozwożenie tajnych materiałów i poczty, broni, pozyskiwanie nowych kwater, umawianie spotkań, przywożenie materiałów do fabrykowania kartek żywnościowych i dokumentów,



wyjeżdżanie jako czujka na różne spotkania. Wszystkie te czynności ocierały się o śmierć. Informacje wywiadowcze z tego ważnego terenu – bo z wcielnego do III Rzeszy – były przekazywane aż do Londynu. W kręgu osób działających na tym terenie w konspiracji wciąż żywe są m.in. takie postacie, jak: Władysław Kuboszek – pierwszy komendant Inspektoratu Rybnickiego AK; Paweł Cierpiół (pseud. „Pleban”, „Makopol”) – zastępca, a później komendant; dr Bolesław Wiechuła; Teofil Wita; Józef Lupa (pseud. „Tomek”); Wanda Bocek (pseud. „Dula”); Franciszka Sosna (pseud. „Ewa” – sekretarka); Alojzy Myśliwiec, Dominik Kania, Błażejewska, Marta Maciończyk, Kopyto, Gerard Malcher, Rafał Sitek, Aniela Mrozek (pseud. „Czarna”); Alojzy Woryna (pseud. „Lojzik”); Katarzyna Ździebło (pseud. „Krysia”). Ten okres Anna skwitowała: *praca w gospodarstwie, zaangażowanie w konspiracji, sukcesy, strach, niepowodzenia przeplatane były częstymi odwiedzinami niemieckich żandarmów.*

W 1942 r. gestapo aresztowało stryja ks. Franciszka Ździebłę. Osadzono go w Koronowie za to, że ośmielił się zwracać uwagę na bezprawność wysiedlania ludności polskiej. Wytoczono mu proces przed Sądem Doraźnym w Toruniu, ale kilka dni przed rozprawą zamęczono go w celi.

W 1943 roku urlop z Ostfrontu otrzymał Józef. Jego obecność w domu i powrót z urlopu dawał osłonę przed dekonspiracją temu szczególnemu domowi na Pochwacu.

Niebezpieczeństwo się jednak zbliżało, bo oto niemal po sąsiedzku, w czerwcu 1944 roku, kolejna wyspa w tym rejonie, a mianowicie w domostwie Dominika Kani.



W ręce gestapo wpada Kania oraz bunkier z arsenałem broni. Pozostali partyzanci zdołali podziemnymi kanałami wydostać się, na szczęście z ważną dokumentacją. Żona Kani, Elżbieta, wraz z synem, 11-letnim Romanem, najpierw ukrywali się w zbożu, a potem aż do końca wojny w Wiśle Wielkiej. Dominika Kanię stracono w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen.

W obławie w Jastrzębiu ofiarami padają: Błażejewska, Kopyto, Maciończyk i Myśliwiec. Nie ominęły i domu Florentyny Ździebło. W tym też dniu, wczesnym rankiem gestapo otoczyło dom, w którym akurat nocowali „Gruby” i Lupa pseud. „Tomek”, wyposażeni w broń osobistą oraz 2 karabiny, które Anna dosłownie na oczach gestapowców przeniosła pod szlafrokiem do ustępu znajdującego się na podwórku. „Gruby” jeszcze zdołał uciec, natomiast „Tomek” został ujęty.

Dom i zabudowania poddano gruntownej rewizji. W domu nie znaleziono żadnych materiałów obciążających. Kolej na stodołę, w której ukryty był bunkier z bronią. Tę drastyczną scenę Anna opisuje w swych wspomnieniach:

wyrzucają dokładnie słomę do reszty, ja z siostrą [Katarzyną – J.M.] i chłopcem do pomocy musimy pomagać. Zaczynamy wyrzucać siano, pod którym znajduje się bunkier z bronią. Obralam stanowisko na samym bunkrze. Gdy dosłownie stoję już na samych deskach, jeden z gestapowców każe zaprzestać i zgłasza swemu szefowi – „nic nie znaleziono”. Wtedy ugięły się pode mną nogi i na chwilę z radości nie mogłam się poruszać. Po kilku



godzinach, nie znajdując materiałów obciążających, gestapo zabiera tylko „Lupę” i odjeżdża... Nas nie zabierają – czujemy jednak z dnia na dzień jak jesteśmy obserwowane. Pomimo to, z rozkazu „Plebana”, uprzątnęłyśmy z siostrą zawartość bunkra, zakopując mniejsze skrzynie w pobliskim lesie, a broń odniósł do innych skrytek Rafał z innymi osobami.

To między innymi za to Anna, Katarzyna i Florentyna Ździebło zostały odznaczone Brązowymi Krzyżami Zasługi z Mieczami.

Gdy 13 sierpnia 1944 budzę się rano z niespokojnego snu, stoi nade mną gestapowiec i z krzykiem każe mi się ubierać; siostra jak i mama są już ubrane. Bez żadnej rewizji, popychane krzykiem do pośpiechu. Prowadzą nas gestapowcy do budynku żandarmerii w Jastrzębiu Zdroju, gdzie są już odwróceny do ściany Błażejewska, Kopyto, Maciończyk i inni. Wszystkich pakują na samochód ciężarowy i wywożą do więzienia w Rybniku. Po kilku dniach wywożą nas do Katowic. Zaczyna się śledztwo i konfrontacja. Co podtrzymywało nas na duchu podczas całej gehenny to myśl, że zeznania nasze w czasie śledztwa nie obciążą nikogo [...] Z moją mamą, siostrą, czy Maciończykową udaje mi się czasem zamienić słówko. Mamę z braku dowodów po śledztwie zwolniono z więzienia w Katowicach. Mogło na to zwolnienie mieć wpływ przekonanie Niemców, że jej syn był na froncie wschodnim. Nas, tj. Maciończykową, siostrę i mnie, przyłączono do transportu, który formował się poprzez Katowice, Bytom, Wrocław i 24 grudnia 1944 roku transport ten, w sumie 1500 więźniarek, przekroczył bramę obozu Ravensbrück.



Wjazd w piekło XX wieku Anna Żdziebło tak opisała w swoich zapiskach:

Pociąg-transport stanął na stacji Fürstenberg. Krzykiem i popychaniem wyładowano nas z wagonów bydłęcych i pognano w nieznane. Po jakimś czasie spotykamy kolumnę więźniów idących do pracy pod opieką esesmanów i strasznych psów szczutych i rzucających się na więźniów, wyrrywając z drelichem kawałki ciała. To nas czeka – szepce jedna do drugiej.

Z daleka widać bramę obozu. Już nieczułe na zimno, głód, bicie, krzyki, przechodzimy na drugą stronę bramy. Zaprowadzono nas przed jakieś baraki i kazano stać. Stojąc skupiamy się, żeby ogrzać się własnymi ciałami. Okazało się, że czekamy na łaźnię. 1500 więźniarek. Około godziny 23 nadeszła nasza kolejka: wpuszczano nas po kilkanaście do baraku. Ściąganie ubioru, strzyżenie włosów (niektórym zostawiano – mnie też) i zimny prysznic. Ubieranie się już w ciuchy obozowe, wszystko znaczone na plecach olejną farbą znakiem „X”. Gdy pierwsza grupa załatwiona wychodzi, wchodzi następna i tak do końca.

A na polu mróz 30 stopni – włosy mokre, ciała niewytarte, ubiór – jedne części za małe, drugie za duże. Stanie na mrozie skończyło się nad ranem. Następnie wprowadzono nas do innego baraku – jedno wielkie pomieszczenie. Ściany drewniane, wewnątrz grubo oblodzone. Tam dostałyśmy pierwszą strawę – kocioł zimnej, sfermentowanej papki. Co się działo później w te pierwsze dni nie pamiętam – to był zbyt wielki szok. Ciągłe krzyki, popychanie, przepędzanie no i wizyta w Schreibstube, gdzie spisano personalia. Tam



zostało nazwisko, przekreślono człowieka – wyszedł już tylko numer – u mnie 95370.

Nie przyznając się, iż Katarzyna jest jej siostrą, obie dostały przydział do tego samego bloku, razem z Martą Maciończyk.

Nie pamiętam numeru bloku, do którego zostałam przydzielona. Łóżka piętrowe, sienniki wypełnione resztką trocin, jak i poduszka z papierowego worka, no i koc – sitko. A potem już nieodmiennie – zimno, krzyki, popychanie, głód, strach, poniewierka, niepewność.

Była we mnie ogromna wiara, że wrócę. O to się modliłam, o tym mówiłam – przekroczyć próg rodzinnego domu i złożyć kości w polskiej ziemi. Współwięźniarki drwiły ze mnie, bo wyglądałam bardzo źle.

Jednym z komand, do których mnie przydzielono, było zabezpieczanie przed zniszczeniem zrabowanych w Warszawie kołder, poduszek, jaśków. Ułożone w specjalnych blokach sterty, aż po dach, musiałyśmy codziennie wynosić na plac i układać na ziemi równo, żeby się wietrzyły, bez względu czy był mróz i ziemia zmarznięta, czy padał śnieg, a na ziemi leżał rozdeptany śnieg. Po południu znoszenie wszystkiego z powrotem i układanie w wysokie sterty pod dachem. Pamiętam, gdy razem z innymi układałam przyniesione kołdry, poduszki, które były ciężkie, przemoknięte. Wciągałyśmy je coraz wyżej, a wszystko „schnell”. Zaczęło to parować, ogromny zaduch, sił coraz mniej i w pewnym momencie omdlałam. Ale robota szła dalej, kołdry trzeba ratować – to nic, że tam został człowiek. Nie wiem, jak długo tam leżałam, ilu kołdrami byłam przywalona. Oprzytomniałam gdy



mnie za włosy wyciągnięto i zrzucano na ziemię z około 3 metrów wysokości. Dopiero na apelu zauważono, że brak więźniarki. Spotkała mnie łagodna kara – skreślono z listy żywnościowej dla pracujących w komandach [...] Jeden bochenek na 9 osób. Dzieliła sztabowa. Zawsze klótnie, wyzwiska, a czasem i rękoczyny [...] Kolumnę więźniarek, do których mnie włączono, wprowadzono do ogromnej hali, gdzie w ogromnie długich rzędach stały maszyny tkackie. Każda z więźniarek dostała jedną do obsługi i początkowo starszą więźniarkę, obeznaną z pracą, aby nową pouczyła o obsłudze. Mnie tłumaczyła Niemka, której ani słowa nie rozumiałam, bo huk maszyn głużył wszystko. Objasniła i poszła. Po jakimś czasie coś się zaczęło z maszyną dziać. Nie wiedząc co to znaczy, chciałam ją zatrzymać, wyłączyć, i wtedy coś zgrzytnęło, szarpnęło, szpula poleciała po całej osnowie, rwąc i niszcząc maszynę. Wszystkie maszyny stanęły, a cała hala więźniarek wydała z siebie jedno straszne, och!!! W momencie znalazła się przy mnie moja «nauczycielka», a z drugiej strony groźny esesman. Ja stałam jakby nieświadoma tego co się stało, w duchu tylko widziałam, jak moja mama siedzi na małym krzeselku przy piecu kuchennym i modli się różaniec za swoje rozrzucone po świecie dzieci. A esesman? Nakrzyczał na moją «opiekunkę», na mnie tylko popatrzył i poszedł. To było tak nieprawdopodobne, że mnie na miejscu nie rozwalił, że więźniarki, jedna drugiej zaczęły podawać «czarownica albo święta». A ja wiedziałam i mówiłam, że taka jest potęga modlitwy matki. Jednak przez jakiś czas współwięźniarki wołały się raczej ze mną nie kontaktować.



Głód, ciężka praca, zimno, choroby dziesiątkowały obóz. Królował tyfus. Brak wody do picia, do mycia, prania. Otwarte doły kloaczne, do których wpadały więźniarki, a potem, bez mycia, w kolejkę szły za chlebem. Mdlił słodki odór dymu z palących się dzień i noc dwóch pieców krematoryjnych. Piece nie mogły nadążyć, szczególnie pod koniec, gdy dodatkowo przychodziły transporty z Oświęcimia i innych obozów. Ewakuowane więźniarki z Oświęcimia mówiły, że Auschwitz w porównaniu z Ravensbrück to sanatorium. Oto spisane wspomnienia z tamtych czasów pogardy dla człowieka:

Jedno poruszenie palca wywoływało wskazane więźniarki – zależnie od humoru lekarza – do pieca. Wywoływane więźniarki tworzyły kolumnę, którą odprowadzano do krematorium. Trzeba było widzieć takie kolumny, które przechodziły codziennie obok naszego bloku. Widok wżarł się w mózg, w krew, w całą jaźń człowieka, do końca życia. Gdy zbliżał się front – otwierały się bramy obozu, przez które SS-mani wyprowadzali kolumny w nieznane. Więźniarki chowają się pod łóżko, nie chcą wychodzić, krzyk, strzelanina, gonitwa po ciemnych blokach, gdyż światła już nie było.

W jednej z ostatnich kolumn wychodzą siostry Żdziebłowny, pod eskortą. Anna tak opisuje ostatni akt obozowej gehenny:

Prowadzą nas w niewiadomym kierunku, aż wreszcie dołączamy do sunącego taboru wojennego. Idziemy gęsiego jako ochrona taboru, a nad nami ciągle przelatują bombardujące samoloty. Ginie wtedy dużo żołnierzy, cywilnej ludności i więźniarek [...] Podczas owego bombardowania



pewnego miasteczka ucieka reszta SS-manów i zostajemy same – też już rozproszone. Wycieńczone bez reszty, głodne, wystraszone, małą grupą dostajemy się do opuszczonego majątku, w którym był na robotach Rosjanin. Tam zatrzymałyśmy się i tam zastał nas front. Obdarowane przez żołnierzy radzieckich słoniną, chlebem i dobrym słowem zaczynamy powrót, szykujemy w ogromnym podnieceniu białą-czerwoną chorągiewkę, która ma nas zaprowadzić do wolnej Ojczyzny. I zaprowadziła – po przeróżnych tarapatach, przeważnie na piechotę poprzez Meklemburgię, Szczecin, promem przez wzburzoną Odrę, a z Poznania do Katowic pociągiem w bydlęcych wagonach. Podczas postoju w Katowicach, na dworcu szerzy się okrutna pogłoska: Nie ma co wracać do domu – wszystkich akowców aresztują. Ryzykujemy z siostrą i pociągiem przez Rybnik dostajemy się do Wodzisławia. Dalej [...] w łachmanach obozowych, z tobołami na plecach, skrwawione stopy owinięte szmatami – 37 kg żywej wagi utrzymuje jeszcze przy życiu niczym niezłamany upór od początku – ja muszę wrócić. I dobijamy celu. Pod wieczór około godziny 21-ej stajemy na progu rodzinnego domu. Sparaliżowane szczęściem stoimy nie wiedząc co dalej robić, żeby nagłym zjawieniem się nie spowodować ataku serca schorowanej matki. Tymczasem to mama, wiedziona jakimś przeczuciem, choć jest już trochę ciemno, idzie wprost na nas z drugiej strony podwórka – a my stoimy jak dwa słupy soli. Jeden okrzyk: Dzieci moje! I zaczyna śpiewać: „Ciebie Boże wielbimy” i z tą pieśnią prowadzi nas do domu. Było to 19 maja 1945.

Tej chwili nie dożyła siostra Matylda, siostra zakonna Izydora, która po odbyciu nowicjatu pracowała w Strumie-



niu i w sierpniu 1944, po aresztowaniu przez gestapo matki i siostr – za dyspensą Przełożonej Zgromadzenia, przybyła na Pochwacie, aby ratować dom. Po powrocie matki z więzienia nadal jej pomagała, przestrzegając wszystkich reguł zakonnych. Tragicznie przeżyła front i 28 kwietnia 1945, idąc do kościoła zmarła, trzy tygodnie przed powrotem siostr z obozu w Ravensbrück. Z wojny nie wrócił jeszcze brat Józef, a życie brata Dominika było zagrożone.

Brat Józef Ździebło po dramatycznych przeżyciach najpierw w ZWZ-AK, a potem w Wehrmachcie, w którym znalazł się za zgodą polskich władz podziemnych, wreszcie w 1944 roku, po udanej dezercji, był już w wojsku polskim w armii gen. Stanisława Maczka i do Polski wraca dopiero w 1947. W kraju, za jakże niebezpieczną walkę i oddanie ojczyźnie, doznaje upokorzenia ze strony ówczesnych władz.

Drugi brat, mjr Dominik Ździebło, który dodaje do nazwiska drugi człon Danowski, owiany sławą jako „Kordian”, niezwykle organizator i odpowiedzialny dowódca największego na południu Polski zgrupowania AK „Żelbet”, jest wtedy jeszcze na wolności. Zapisał jedną z najpiękniejszych kart walki z okupantem hitlerowskim. Według dokumentów i relacji badaczy tamtego okresu jego decyzje dwukrotnie uratowały Kraków przed zburzeniem: po raz pierwszy – gdy przeciwstawił się planom rozpoczęcia powstania w Krakowie (którego skutki byłyby zapewne bardziej tragiczne niż w przypadku Powstania Warszawskiego); a po raz drugi – z jego polecenia przechwycone zostały plany Niemców dotyczące zaminowania ważnych obiektów Krakowa i wysadzenia ich przed nacierającą Armią Czerwoną.





Józef Ździebło
przymusowo wcielony do Wehrmachtu,
utajniony żołnierz AK, rok 1942



Józef Ździebło, ochotnik
w Wojsku Polskim na Zachodzie, rok 1944



Józef Ździebło (w środku)
w polskim mundurze w ostatnich dniach agonii III Rzeszy



Podchorąży Dominik Ździebło,
lata 30. XX wieku



20 m.p. 24.11.44

Otrzymała: doc. brzoń, Sprząkyna, K. Hlizek, Kuba,
Czarny WSOF,

Polcom natychmiast przystąpić do rozpoznania wszystkich obiektów ziemnowodnych
oraz mostów wzgl. części drog. Przeprowadzić rozpoznanie ogólne i uchwycić
ilość i miejsce założonych ładunków.
O ile zastawiono podminowanie wewnętrznej/ w obiekcie/, starać się rozpoznać
czy w danym obiekcie pracuje jakiś nasz żołnierz wzgl. podejść do obrobienia
jeśli naszego człowieka tam nie ma.
Pierwszych ładunków oczekiwać natychmiast.
Rozpoznanie ziemnowodnych uaktualniać, oraz na tle rozpoznania sposobu zminowania
przez npl. przygotować plan rozbrzajania min przez nasze petrole sep. dym.
z odpowiednim pomocniczo.
Podawać również obiekty, przewidziane przez npl. do zaminowania jak również
swoje uwagi i wnioski, na temat rozbrzajania min, co umożliwiłoby i skutków
w danym czasie.

1-1 Kordian

Rozkaz, który uratował Kraków
przed wysadzeniem przez uciekających Niemców



„Kordian” w czasie inspekcji leśnych oddziałów w Bysinie,
rok 1944



16 tomów akt „procesu czterech” (sygnatura Sr. 618/53)



Pogrzeb Dominika Ździebły pseud. „Kordian”



W pogrzebie „Kordiana” wzięły udział setki osób. Uczestniczyło w nim także wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej. Katowice 1962 r. Tej wielkiej manifestacji pogrzebowej ówczesne władze PRL-u tak się obawiały, że służby bezpieczeństwa otoczyły cały fragment miasta Katowice. Słowa pożegnania wygłosił współoskarżony w procesie stalinowskim słynny płk Jan Mazurkiewicz pseud. „Radosław”



Dominik Ździebło „Kordian” został uhonorowany
za wybitne zasługi wojenne najwyższym polskim
odznaczeniem wojskowym – Krzyżem Virtuti Militari



Kraków.

2007 r. 23

GD-04-2.7412-17/05

Dotyczy nazwania ulicy im. Dominika Żdziebły-Danowskiego.

Pan
dr Józef Musiol
ul. Inflancka 19/263
00-189 Kraków

W nawiązaniu do pisma GD-04-2.7412-17/2005 z dnia 7.07.2005 r., uprzejmie informuję, iż przedmiotowa propozycja została zrealizowana.

Rada Miasta Krakowa uchwałą Nr XXI/274/07 z dnia 26 września 2007 r. w sprawie nazw ulic nadała nazwę „ul. Dominika Żdziebły-Danowskiego”, projektowanej trasy Wolbromskiej w Dzielnicy IV Prądnik Biały i Dzielnicy V Krowodrza, na odcinku od ul. Doktora Twanego do ul. Opolskiej.

Uchwała weszła w życie w dniu 25 października 2007 r.

DYREKTOR WYDZIAŁU

Marek Koliński

Otrzymują:

1/ Adresat,
2/ a/a.

Do wiadomości

1. Rada i Zarząd Dzielnicy V Krowodrza
2. Rada i Zarząd Dzielnicy IV Prądnik Biały





Kraków, 8 maja 2017 r.

Szanowny Pan
dr Józef Musiol

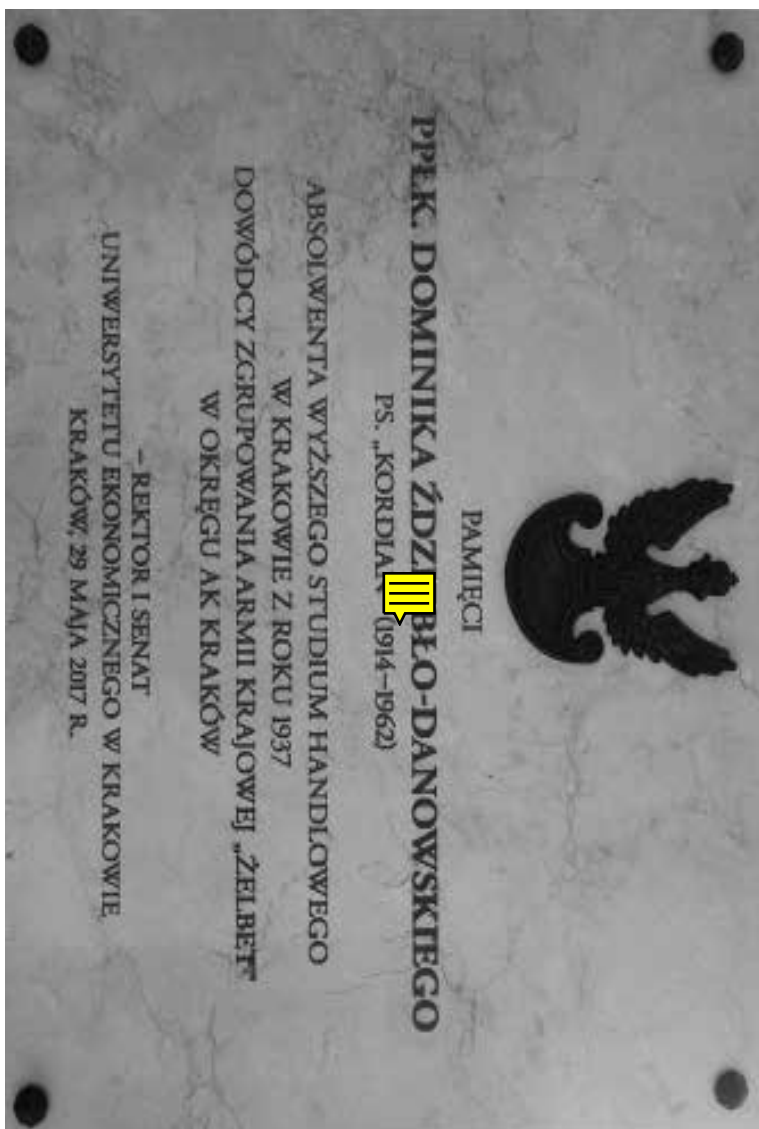
w imieniu Władz Uczelni, Senatu oraz całej Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie mam zaszczyt zaprosić Pana na odsłonięcie tablicy upamiętniającej absolwenta Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (dawnego Wyższego Studium Handlowego w Krakowie) z 1937 r. – ppłk. Dominika Żdziebło-Danowskiego „Kordiana” (1914-1962) dowódcy Zgrupowania „Żelbet” – 20. Pułku Piechoty 6. Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Krakowie.

Uroczystość ta wpisana została w obchody Dnia Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i odbędzie się 29 maja 2017 r. o godz. 9.30 przy Sali Muzeum UEK (Budynek Główny, ul. Rakowicka 27).

Jednocześnie serdecznie zapraszam Pana na uroczyste posiedzenie Senatu i Rad Wydziałów, które odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.00 w Hali Widowiskowo-Sportowej (Pawilon Dydaktyczno-Sportowy, ul. Rakowicka 27).

Licząc na Pana udział w tym wyjątkowym wydarzeniu, pozostaję

R.S.V.P. do 19 maja br.
tel.: 12 293 59 42 lub e-mail: wydarzenia_hancc@uek.krakow.pl



Tablica pamiątkowa poświęcona Dominikowi Ździeble znajdujący się w budynku Rektoratu Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie (fot. dr Tadeusz Filar)



Niedługo potem padł ofiarą represji okresu stalinowskiego, jak i jego starszy brat Stanisław, również żołnierz AK, sądzony wraz z gen. „Radosławem” w tzw. procesie czterech przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Po wieloletnich torturach skazany został na kilkanaście lat więzienia. Wyliczyłem, że „Kordian” wyszedł na wolność po 81 miesiącach i 3 dniach, czyli po około 58 300 godzinach. Zmarł w Katowicach 13 stycznia 1962 roku i pochowany został na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach w kwaterze obok grobu Wojciecha Korfatego. Żegnały go tłumy, w tym jego podwładni z całej Polski oraz współwięźni, gen. Jan Mazurkiewicz „Radosław”, który w Warszawie upamiętniony został nadaniem nazwy Rondo Zgrupowania AK „Radosława”. Natomiast brak takiego dowodu szacunku i uznania dla „Kordiana” w Katowicach, w których przed wojną pracował, a po wojnie, po opuszczeniu więzienia, mieszkał i tam zmarł.

W czasie mojej wizyty 24 czerwca 2007 roku blisko 91-letnia Anna Ździebło wyciągnęła z szafy spięte, szare ze starości, kartki maszynopisu. Wśród czterech spiętych kartek wyróżniała się biała, zatytułowana „Świadkowie moich przeżyć obozowych”, na której zapisała:

- Różaniec – dar siostry, zakonnicy s. Izydory – na imieniny w r. 1942. Ten różaniec towarzyszył jej przez całą obozową gehennę. To, jak podkreśla, dar Bożej Opatrzności, wszak podczas całego pobytu przy tak częstych rewizjach osobistych – więźniarek rozebranych do naga – nie został zauważony przez przenikliwe SS-manki.



- Obrazek Matki Bożej Bolesnej, który znalazła przy sortowaniu w obozie skradzionej przez Niemców garderoby po Powstaniu Warszawskim. Sama nie wie, jak zachowała go przy sobie.

- Numer obozowy 95370, „Czerwony Winkiel” (trójkąt) świadczący o przynależności do danego środowiska.

Po okrutnych doświadczeniach i szczęśliwym powrocie w rodzinne progi spodziewać by się należało, że los pozwoli jej poświęcić się pracy pedagogicznej, uczeniu i wychowywaniu młodzieży. Na początku listopada 1947 roku zjawił się znajomy miejscowy milicjant i powiedział, że otrzymał polecenie doprowadzenia jej do miejscowego posterunku MO w celu złożenia wyjaśnień. Funkcjonariusze UB czekali na posterunku, ponieważ z powodu nieprzejezdnej drogi nie mogli dotrzeć autem na Pochwacie. *Panie Mazur, niech pan powie, że mnie nie było w domu.* Milicjant poszedł i tak zameldował, a dla Anny Ździebło rozpoczęła się dziewięcioletnia tułaczka.

Najpierw udała się do rodziny byłych akowców, do Anny i Rafała Sitków, potem do domu Szulików, koło kościoła w Jastrzębiu Górnym, następnie do siostry Katarzyny. UB rozpoczęło poszukiwania. Przesłuchiowano matkę, brata Józefa, który już wrócił z wojny, bliskich i sąsiadów. Uciekała jak ścigane zwierzę i w końcu znalazła się w małej miejscowości pod Krakowem. Proboszcz, o. Tytus nie tylko dał dach nad głową, pracę, ale postarał się dla niej o dowód osobisty po zmarłej Lwowiance, która kiedyś pracowała w szpitalu. Odtąd Anna Ździebło została Marią Puławską, urodzoną we Lwowie. Po pewnym czasie władze zakonne przeniosły o. Tytusa



w poznańskie, a Maria Puławska udała się w kolejną tułaczkę, tym razem po znajomych w Katowicach. W Krzyżu, mając dowód osobisty, zameldowała się w urzędzie jako kuzynka proboszcza. Wykształcenie pedagogiczne, doświadczenie w pracy wychowawczej, zaszczerpiona miłość do ludzi, służba Bogu i radość życia, oto ludzkie cechy, które pozwoliły Annie nie tylko się realizować, ale zyskać zaufanie i szacunek zarówno proboszcza, jak i parafian, którzy do niej przyłgnęli. Parafianie to byli przeważnie repatrianci ze Lwowa, Tarnopola i Kołomyi.

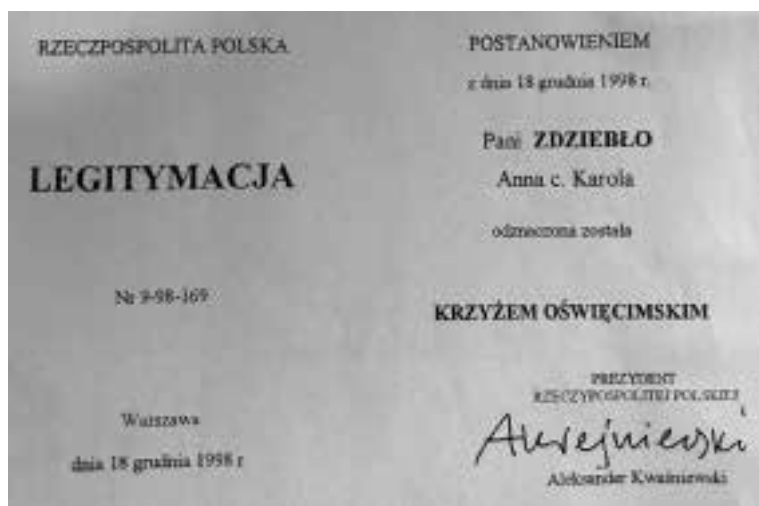
Gdy nastał ważny w naszej historii okres odwilży październikowej w roku 1956, brat Anny – Dominik, legendarny „Kordian”, dowódca „Żelbetu” w Krakowie, współoskarżony razem z „Radosławem” w znanym procesie politycznym – po blisko ośmiu latach został zwolniony z więzienia i ściągnął ją do swego domu w Katowicach. Rozpoczął się czas ujawniania w UB i powrót do nazwiska. Po raz drugi wróciła do domu rodzinnego, ale tym razem nie witała jej w progu domu matka, która zmarła w roku 1952.

Jeśli liczyć życie w konspiracji, to Anna tkwiła w nim, w nieustannym poczuciu zagrożenia od roku 1939 do 1956, a więc 17 lat, wliczając w to aresztowanie przez gestapo i pobyt w obozie zagłady. Aby to przeżyć, trzeba niezwykłego hartu ducha i wiary. Powrót w rodzinne strony nie znaczył dla niej odejścia od tego, co było jej powołaniem – pracy wychowawczej. Podejmuje więc pracę jako wychowawczyni w Sanatorium Kolejowym w Jastrzębiu-Zdroju. Po 23 latach pracy zawodowej wśród młodzieży przeszła na emeryturę i – reasumując swoje



wspomnienia – powiedziała: *Nie mogę znaleźć innych słów jak słowa z Magnificat – „Uwielbiaj Duszo Moja Pana, Bo uczynił mi Wielkie Rzeczy”.*

Anna Ździebło, pseud. „Hela”, już w czasie wojny została wyróżniona przez władze Rządu w Londynie, a po wojnie: Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami – przyznawanym tylko za wyczyny wojenne przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie (legit. nr 35189) i Medalem Wojska po raz 1, 2, 3 i 4 (legit. 22700), Krzyżem Armii Krajowej (20 czerwca 1978 r. – legit. nr 19062) nadanym w Londynie i przez Prezydenta Lecha Wałęsę 7 kwietnia 1995 (legit. nr 16-95-1135), Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 nadanym 23 lipca 1973 (legit. nr 972-71-184), Krzyżem Oświęcimskim nadanym przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego 18 grudnia 1998 (legit. nr 9-98-169), a za pracę po wojnie, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski nadanym 13 kwietnia 1977 roku.





Pismem, z 23 listopada 2007 roku, wystąpiłem do Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego o uhonorowanie tej skromnej bohaterki **Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski**. W sprawie tej wielokrotnie interweniowałem w Kancelarii Prezydenta RP, obawiając się, aby to odznaczenie nie dotarło, gdy moja bohaterka już tego nie doczeka. Prezydent nadał jej **Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski** w maju 2008 roku i udekorowano ją w mieszkaniu w Jastrzębiu-Zdroju. Towarzyszyli tej uroczystości m.in. przedstawiciele parlamentu, władze Jastrzębia oraz jej żyjący brat Józef.

	
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ŚLĄSKA W WARSZAWIE	
00-278 Warszawa, ul. Krzywe Koło 7 (Stare Miasto) tel. (22) 636 92-42, fax: (22) 631 05 48 Konto Bankowe – IB: 1002 5070 0000 4010 4001 5516	
	Warszawa, 23 listopada 2007 r.
Jego Ekselencja PROF. DR HAB. LECH KACZYŃSKI Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej	
Wielce Szanowny Panie Prezydencie	
<p>Znając Pański pozytywny stosunek do najejch narodowych tradycji, do okazywania i honorowania prawdziwych bohaterów walk niepodległościowych, odwołam się w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, przedstawić wniosek o uhonorowanie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski 91-letniej Pani Anny Zdzisława z Jastrzębia Zdroju (województwo śląskie), żołnierza AK, więźnia gestapo i obozu koncentracyjnego i ofiary stalinowskiego terroru. Kombatancka ta ma niezwykły życiorys, a jej działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego jest nie do przecenienia i godna ukazania. Jestem przekonany, że nadanie jej u schyłku życia wysokiego odznaczenia państwowego zostanie przyjęte przez środowisko AK-walców na Śląsku, na którym walka z okupantem była przejawem wyczerpującego heroizmu, z wielkim szacunkiem i uznaniem.</p> <p>Życzę Pani wszelkiej pomyślności pozostając z wyrazami głębokiego szacunku</p>	
 dr Józef Musiał Poczes	

ZAŚWIADCZENIE

Nr DE-10189

WARSZAWA

data 15 maja 1974.

Zaświadczam się, że
Obywatel

ZDZIEDŁO Anna

(nazwisko i imię)

c. Karola

(imię spójne)

ze udziałem

w walkach z hitlerowskim okupantem

w latach 1939 - 1945

został przez kompetentne władze

odznaczony

Brązowym Krzyżem

Zasługi z Mieczami



DEPARTAMENTU WYŚWIATŁOŚCI

MINISTERSTWO GOSPODARSTWA NARODOWEGO



LEGITYMACJA Nr 35189

Stopień, tytuł, zawód Chł.

ZDZIEDŁO Anna

IMIĘ: "HALA"

Oddział 4-4

Odznaczony został BRĄZOWYM KRZYŻEM

KRZYŻEM ZASŁUGI Z MIECZAMI

DE. Pers. Nr 2 30.8.49.

Podpisano:

Łódź, dnia 30 grudnia 1974 r.

[Signature]

Nazwisko ZDZIEDŁO

Imię ANNA

Pseudonim "Hala"

Pracował w Inspektorat Rybnicki.

Odznaczony został

KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez
dotychczas A.K. gen. Tadeusza Różyckiego
za wybitne osiągnięcia w walce z hitlerowskim okupantem

Podpisano w latach

1939-1945

Podpis *[Signature]*

Podpis *[Signature]*

Podpis *[Signature]*

Podpis *[Signature]*

20 CZER. 1978

Łódź, dnia

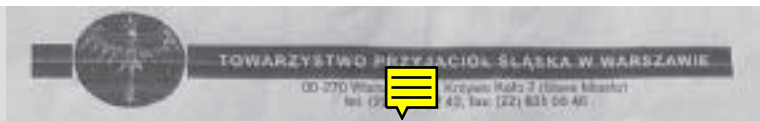


Od roku 1991 jest członkiem Światowego Związku Armii Krajowej i, mimo że nie wychodzi z domu, nadal żyje losem innych.

Współwięźniarki z Ravensbrück, oceniając postawę w obozowym piekle i kolejne dowody ocalenia od niechybnej śmierci z rąk SS-owskich oprawców, głośno mówiły o Annie „czarownica albo święta”. Śledząc jej życie, jej oddanie ludziom i to nie tylko tam, w obozie, nie boję się przypisać jej zachowaniu cech świętości. Aby być bliżej ludzi i pomagać im nie zamknęła się w klasztorze, nie założyła własnej rodziny, bo jej rodziną są wszyscy ludzie, nawet ci zagubieni, którzy jakże często korzystali z jej pomocy.

Anna Ździebło zmarła w 2011 roku. Odeszła na ostatnią wartę jedna z bohaterskiej rodziny Ździebłów, kuzynów mojej Matki, rodziny, która w 1943 roku mnie przygarnęła.

Szczęśliwy los spowodował, że w czasie obławy w 1944 roku moja Matka przeniosła mnie w inne miejsce. Nie wiem bowiem czy gdybym został wówczas ujęty, wytrzymałbym tortury przesłuchania i nie wyjawiał informacji, które mimo woli posiadałem, przebywając u Ździebłów.



Warszawa, 1 lutego 2011 r.

W śp. Annie Ździebło żegnamy jedną z najwybitniejszych Ślązaczek. Urodzona 11 sierpnia 1916 r. w licznej, patriotycznej, polskiej rodzinie Ździebłów na Pochwaciu w Jastrzębiu.

Absolwentka słynnego seminarium Sióstr Notre Dame w Bielsku. Poświęciła się pracy pedagogicznej, przerwanej wybuchem II wojny światowej. Od pierwszych miesięcy tej wojny z pełnym oddaniem uczestniczyła w ruchu oporu, ryzykując swoim i swojej rodziny życiem. Z narażeniem pomagała tym, którzy tej pomocy potrzebowali. Latem 1944 r. wraz z matką i siostrą zostaje aresztowana przez gestapo i więziona w Katowicach. Następnie osadzono ją w obozie zagłady w Ravensbrück. W nieludzkich warunkach obozowych nie tylko zachowała godność, ale była dobrym Aniołem dla innych. Jak sama twierdziła, przeżyła dzięki Opatrzności Bożej. Powrót do rodzinnego Jastrzębia nie trwał długo. Ścigana przez UB za działalność w AK, ukrywała się pod obcym nazwiskiem, najpierw na probostwie w Krakowskim, a potem w parafii Krzyże, gdzie za zgodą Kurii w Gorzowie Wielkopolskim prowadziła naukę religii oraz udzielała pomocy licznej ludności, w tym przesiedlonym ze wschodnich terenów Polski. Ciągle żyła w strachu i ukryciu, do tego stopnia, że nie mogła przybyć na pogrzeb swojej matki, która zmarła w 1952 r. Trwało to do 1956 r., tzn. do przełomu politycznego, kiedy również opuścił więzienie jej brat słynny dowódca największego Zgrupowania AK na południu Polski mjr Dominik Ździebło ps. „Kordian”.



Tych kilka zdań jestem winien śp. Annie z kilku powodów. Los zrządził, iż okupacyjna sytuacja zetknęła mnie z rodziną Ździebłów, a potem badałem losy tej polskiej, patriotycznej rodziny. Anna Ździebło jest bohaterką moich licznych publikacji.

Trzy lata temu miałem zaszczyt wystąpienia do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o odznaczenie jej jednym z najwyższych orderów polskich. Mój wniosek spotkał się z uznaniem zarówno Ministerstwa ds. Kombatantów, jak i samego Prezydenta. Jest coś znamiennego, że żegnamy 94-letnią Annę Ździebło w świątyni, na ścianach której widnieje nazwisko jej stryja, misjonarza Franciszka Ździebło, zamordowanego przez hitlerowców. I jeszcze jedno. Tuż obok, przez całe lata – pracowała jako pedagog. Wychowała wiele pokoleń młodych ludzi. Była osobą całkowicie oddaną pracy społecznej, pomagała potrzebującym materialnie i duchowo. Jej wielkość tkwi w charakterystycznej dla niej skromności i cichym bohaterstwie, z którym nigdy się nie obnosiła. Żegnam ją nie tylko we własnym imieniu, ale i moich przyjaciół zgromadzonych w Towarzystwie Przyjaciół Śląska w Warszawie.

Rodzinie, bliskim i parafianom w Jastrzębiu składam wyrazy głębokiego współczucia.

Sędzia Sądu Najwyższego
dr Józef Musioł
Prezes

List pożegnalny
skierowany do Parafian i Rodziny Ździebłów



Anna Ździebło z Józefem Musiołem
w jej mieszkaniu w Jastrzębiu-Zdroju, rok 2007



Grafika autorstwa Marty Galisz



Indeks osób

B

Białęcka Otylia 26, 30, 53
Białęcka Teresa 5
Białęcki Alojzy, ps. „Wiktor”
26
Białęcki Edward 30
Białęcki Franciszek 24, 26
Białęcki Jan 30
Białęcki Józef 30
Błażejewska 73–75
Bocek Wanda ps. „Dula” 13,
73

Boratyn Marcin 10
Brzózka Zofia (z d. Musioł),
ps. „Lila” 26, 27, 53, 54

C

Cierpiot Paweł, ps. „Karlik”,
„Makopol”, „Pleban” 13,
23, 33, 34, 73

Cuber Józef 16, 19

D

Danowska-Żdziebło Helena 66

F

Filar Tadeusz 91

G

Galisz Marta 61

Górecki Eugeniusz, ps. „Leon”,
13

H

Hałaczek Leopold, ps. „Tadek”,
„Goro”, „Herman” 13, 23

Hudek Marian 5

J

Janke Zygmunt ps. „Walter”
33, 52–55

Jesser 45

K

Kaczyński Lech 96

Kania Alojzy 16, 18

Kania Anna 16

Kania Dagmara 5, 56, 57

Kania Dominik 8, 12, 14–21,
26, 32, 36, 40–45, 50, 52,
53, 72–74

Kania Elżbieta 12, 14, 17, 21,
31, 47, 50, 53–56, 74

Kania Janina 50, 56

Kania Józef, ps. „Ojciec Mi-
chał” 13

Kania Klara (z d. Koczwara) 16

Kania Leszek 5, 50, 56

Kania Marta 56, 57, 60

Kania Patryk 57

Kania Paweł 16

Kania Paweł (syn Pawła) 16

Kania Pelagia 21, 56, 57

Kania Roman 12, 14, 16, 17,
20, 21, 23, 24, 30, 31, 33,
45, 47–52, 54, 56, 57, 74

Kania Wiktor, ps. „Felek” 13

Kaniowie, rodzina 14, 21, 31,
50, 55, 57, 58



- Kleeberg Franciszek 66
Kopyto 73–75
Kuboszek Władysław, ps. „Rogacz”, „Bogusław”, „Robak” 12, 20, 23, 26, 31, 32, 48, 72, 73
Kuboszkowie, rodzina 48, 49
Kwaśniewski Aleksander 95
L
Liszka Maria 17
Liszka N. 17
Lupa 74
Lupa Józef, ps. „Tomek” 73
M
Maciończyk 74, 75
Maciończyk Marta 73–75, 77
Maciończykowie, rodzina 22
Maczek Stanisław gen. 81
Malcher 22
Malcher Gerard, ps. „Zeflik” 13, 73
Margiciok Jan, ps. „Mazur”, „Dolina”, „Mały”, „Skowronek”, „Strażnik”, „Dymitrow”, „August” 13, 23
Mazur 93
Mazur Alfons 17
Mazur Alojzy 17
Mazur Dariusz 10
Mazur Elżbieta 18, 19
Mazur Franciszek 18
Mazurkiewicz Jan ps. „Radosław” 87, 92, 94
Mazur Lidia 17
Mazur Łucja 17
Mazur Maria 17
Mazur Paulina 18
Mołdrzyk 46, 47
Mrozek Aniela, ps. „Czarna” 73
Musioł 28
Musioł Alojzy 24
Musioł Franciszek 7, 25
Musioł Jan 57
Musioł Józef 8, 11, 28, 55–57, 66, 100
Musioł Władysław 30
Myśliwiec 74
Myśliwiec Alojzy 73
Myśliwiec Serafin, ps. „Krwawnik” 13
N
Niekrasz Julisz 10–13, 23
Niemczyk Juliusz 46
O
Ogiegło Janusz 56
P
Paździor Pelagia 50
Puławska Maria (Żdziebło Anna) 93
R
Ranoszek Franciszek 57
S
Salamon 25
Sitek Anna 93
Sitek Rafał, ps. „Michał” 14, 33, 54, 73, 93
Sobolla 45
Sojka 32
Sosna Franciszka, ps. „Ewa” 73



Stomper Cecylia 47
Stomperowie, rodzina 47, 48
Szulikowie, rodzina 93

T

Tarczyńska Elżbieta 5
Tarczyński Leszek 5
Tytus, proboszcz 93

W

Wałęsa Lech 95
Weisman Leon, ps. „Krzyżowski” 13
Weismanowie, rodzina 48
Wiechuła Bolesław 73
Wita Teofil 35, 73
Witczak Mikołaj 7, 19
Woryna Alojzy, ps. „Lojzik” 73

Z

Zielonka Piotr 19

Ż

Żdziebło Alojzy 65, 67
Żdziebło Anna ps. „Hela” 8, 54, 65–76, 79, 92–95, 98, 100

Żdziebło Antoni 65, 67
Żdziebło Dominik ps. „Kordian” 8, 13, 14, 53, 66, 67, 71, 72, 81, 84, 86–88, 91, 92, 94
Żdziebło Florentyna 8, 65, 67–69, 74, 75
Żdziebło Franciszek 46, 65, 70, 73
Żdziebło Gertruda 65, 67
Żdziebło Izydor 66, 70
Żdziebło Józef 54, 65–67, 69, 72, 73, 81, 83, 84, 93
Żdziebło Karol 65–69
Żdziebło Katarzyna, ps. „Krysia” 66, 67, 72–75, 77, 93
Żdziebło Matylda 65, 67, 70, 80, 92
Żdziebło Stanisław 65, 67, 92
Żdziebło Zygmunt 65, 67
Żdziebłowie, rodzina 8, 20, 33, 65–67, 69, 70, 72, 98
Ż
Żymelka Franciszek 13



Bibliografia (wybór)

- Boratyn Marcin, Mazur Dariusz, *Jastrzębskie uzdrowisko na łamach prasy w latach 1860–1994*, Wyd. Moc Natury Sp. z o.o., Jastrzębie-Zdrój 2021.
- Danowska-Żdziebło Helena, Musioł Józef, *„Kordian” i Helena, czyli historia miłości ze zbrodnią Państwa w tle*, Officina Silesia, Koszęcin 2011.
- Musioł Józef, *Dramat zaklęty w listach*, Biblioteka Śląska, Katowice 2013.
- Musioł Józef, *Dramaty historii i nasza codzienność w oczach Ślązaka*, Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, Koszęcin 2008.
- Musioł Józef, *Ludzie tej ziemi*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1974.
- Musioł Józef, *Od Wallenroda do Kordiana. Dramatyczne Ślązaków wybory*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2000.
- Niekrasz Juliusz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985.